Z LAT MINIONYCH

szkice

Tom XVI

EPILOG

M. JAŁOWIECKI

Z LAT MINIONYCH

szkice

Tom XVI

EPILOG

M. Jałowiecki

Mieczysław Jałowiecki

reb

P R E L U D J U M   D O   E P I L O G U

W ciągu ostatnich kilku miesięcy poprzedzających wojnę w starym dworze Kamienskim zaczęły dziac się dziwne a trudne do wytłumaczenia rzeczy.

Mowią że jestem przesądny, byc może. Ale zawsze żałuję ludzi ktorzy pod pretekstem zwalczania przesądow nie widzą często zgoła nic co się koło nich dzieje a co często pochodzi z pewnych przez rozum ludki niezbadanych zrodeł i ostrzeżen płynących do nas z zaswiatow.

W naszej rodzinie my z moją młodszą siostrą s.p. Anielką Belinową odziedziczylismy po naszych szkockich przodkach cos co szkoci nazywają second sight , jakąs antenę niewidoczną ktora nas ostrzega nietylko przed mającemi się zdarzyc wypadkami ale i przed złemi ludzmi ktorzy używając modlitwu polecconej przez Ojca Sw Papieża Leona XIII po mszy swiętej modlitwy ktora konczy się słowami

- IMPERET illi DEUS supplices deprecamur: tuque, Princeps militiae coelestis, Satanam aliosque spiritus malignos , qui ad perditionem animarum pervagantur in mundo , divina virtute in infernum detrude Amen.

Ludzie są dziwnie lekkomyslni i nie widzą że wciąż spotykamy wszędzi na ulicy, na kolei, w teatrze w restauracji te spiritos malignos ktore czyhają na nszą zgubę.

To są te złe oczy " wicked eyes " ktorych należy się wystrzegac i unikac ze stycznosci z niemi.

Mam ten instynkt głęboko zakorzeniony w mojej duszy i wiele razy robiłem na przekor temu instynktowi tyle razy dostawałem w łeb.

Życie mnie ciężko ukarało żem postąpił wbrew temu instynktowi pod wpływem może słabości względem bliskich mnie osób na przekor temu ostrzeżeniu. Mam w sobie jakis niewidoczny aparat Roentgena ktory mnie od pierwszego spojrzenia bez omyłki , bez pudła daje prawdziwy obraz człowieka.

A nawet na odległosc wyczuwam obecnosc owych spiritos malignos.

Otoż w Kamieniu zaczęły dziac się dziwne rzeczy.

Ktoregos poranka portety antenatow mojej żony a więc generał Umin-skiego i jego małżonki znalazły się na podłodze. Haki były mocne i nie poruszone, sznury na ktorych wisiały portrety całe.

Dom był zamknięty a służba dawno udała się do oficyny na spoczy-nek.

Za innym razem wyszedłem do parku przed dom aby się przed snem przewietrzyc. Przy mnie stał stroż nocny Wałęsiak.

J. panie zawołał stroż nocny a to co się dzieje.

Spojrzałem na dom w jednej chwili zabłysły wrzystkie swiatła we wrzystkich pokojach, salonach, żyrandolach. Oboje oniemielismy. Podbieglismy co prędzej do drzwi wejsciowych raptem wrzystko zga-sło i dom pogrążył się w ciemnosciach.

Każdy kto ma z elektrycznym oswieceniem do czynienia wie że bez włączenia kontaktow w prąd nie można oswiecic lampy . A tych kontak-tow we dworze kamienskim pewnie było zgorą poł setki.

Ktoregos wieczora siedzielismy w hallu słuchając radja gdy do dzr drzwi zakołotał stroż nocny ten że Wałęsiak.

- Proszę j.panstwa co się dzieje na niebie.

Noc była pogodna na niebie iskrzyły się gwiazdy, ale ze strony od połnocnego zachodu na Niebie gorzała jakas niebywała łuna jakies straszne kłbowisko złowieszczych kolorow

Obserwowałem zjawisko zorzy połnocnej w Finlandji na granicy Lap landji . Zorza połnocna jest piękna w swych kolorach,połtonach jest ona jak by wypisaną na niebie symfonją kolorow , ale to cosmy ujrzeli to nie była zorza połnocna , to było jakies straszne a złowi szcze w swych krwawych i brunatnych kolorach ostrzeżenie , jaks krew i pożoga rozlana na niebie. W tym widoku było cos przerażającego. Zjawisko te trwało prawie godzinę.

Nie mogłem tej nocy zasnąc , zjawisko stało mi wciąż w oczach.

Nie lubię widoku pająka zrana. Zwykle w stosunku do mnie jest to nieomylne ostrzeżenie przed jakąs przykroscią ktora mnie ma spotkac.

Jakos na kilka dni przed wybuchem wojny wczesnym rankiem znalazłem się na rynku w Kaliszu. Oboje z naszym szoferem Jozefem zeszlismy z samochodu gdy raptownie Jozef zawołał.

j.panie niech j.pan się wystrzega .

Nic podobnego w życiu nie widziałem na chodniku w naszą stronę posuwału się trzy olbrzymie pająki o niespotykanej u nas wielkosci przypominające chyba tarantule. Pająki te przebiegły nam drogę i zni znikły nam z oczu.

- A de prosz j.pana zawołał przerażony Jozef , takiego gadu tom - jeszcze mi w życiu nie widział

Mogł bym przytoczyc wiele wiele rożnych dziwnych zjawisk i ostrzeżen . Starałem się wmowic w siebie aby nie zwracac na to uwagi.

Zjawisko na niebie było widziane w wielu miejscach Polski nietylko na zachodzie ale i na dalekich naszych wschodnich rubieżach.

To zorza połnocna powtarzano bezmyslnie , to nic nadzwyczajnego.

Nie drodzy panowie i panie TO NIE BYŁA ZORZA POŁNOCNA !

Urodzaj pamiętnejgo 1939 roku był nad wyraz obfity, zbiory były pomyslne. Stodoły były pełne zaroiło się na polach od stert a na łąkach od stogow.

Mowiono stale o wojnie ale nie dawano wiary w możliwosc jej wybuchu. Tem nie mniej widząc co się dzieje sfery rolnicze zwrociły uwagę Ministerstwa Rolnictwa na brak jakich kolwiek zarządzen ze strony Ministersta w związku z niepokojącą sytuacją.

Niepokoj nasz był w znacznej mierze spododowany drastycznemi zarządzeniami w Niemczech w celu całkowitego nastawienia produkcji rolnej dla celow wojennych oraz zarządzeniami brytyjskiego ministra rolnicrwa Sir Reginalda Dorman Smitha.

Na zebraniach wielkopolskiego związku ziemian jak rownież Wielkopolskiego Towarzystwa Organizacji i kołek rolniczych powzięto uchwały ktorych tresc przesłano panu ministrowi rolnictwa.

Jedna aż do połowy Sierpnia ze strony ministerstwa lub innych władz nie powzięto żadnych decyzji , nie wydano żadnych zarządzen natury wojenno rolniczej.

Jedynym zarządzeniem pana ministra Poniatowskiego było powołanie komisji ministerjalnej w celu zrewidowania stanu posiadania większej i srenej własnosci z tytułu paragrafow 4 i 5 ustawu o reformie rolnej.

Aczkolwiek zarządzenia te były uspakajające gdyż logicznie kraj będący w przedeniu wojny nie powienien był raczej pozwalac sobie na zaprzątanie czasu przebudową struktury rolnej jak zagadnieniem długofalowym i przeprowadzac ryzykowne eksperymenta w takiej chwili kiedy należało zesrodkowac wrzystkie wysiłki na zaopatrzenie wojska i kraju.

Ponieważ po kraju zaczęły krążyc rożne niepokojące pogłoski z [illegible]

o koncentracji wojsk niemieckich na granicy polskiej a szczegulnie na Pomorzu

W tym okresie niepewnosci niejednokrotnie rolnicy interpelowali władze o jakies wskazuwki w dziedzinie rolniczo aprowizayjnej , ale władze były głuche. Wszelka interpelacja chocby najsłuszniejsza była uważana za szkodliwy objaw defetyzmu. Redaktora Słowa Wilenskiego pana Stanisława Mackiewicza / był to owczas całkiem inny pan Stanisław Mackiewicz ktory odważył się otwarcie zwrocic uwagę na brak przygotowania wojennego wojewoda wilenski Bocianski zesłał do Berezy a władze z całym spokojem zaprzęgły administrację powiatową do bielenia w dalszym ciągu parkanow po miasteczkach i osiedlach wiejskich , a pan Premjer jako poseł ziemi Kaliskiej zainicjował budowę w Kaliszu Domu Wychowania Fizycznego ktorego kosztorys miał wynosic 400.00 złotych.

Wrzystko to razem zwięte miało wpływtac uspakajaJęco na społeczenstwo.

Moj brat stryjeczny Wacła Jałowiecki inżynier mechanik i absolwent politechniki rygskiej i oczywiscia jak i ja Arkon zajmował odpowie- stanowisko w wydziale technicznym ministerstwa Wojny i raz wraz bywał delegowany zagranicę. Widziałem się z nim na początku Sierpnia. po powrocie z Niemiec gdzie spędził parę tygodni.

Był nad wyraz przygnębiony.

- Ja nie wiem doprawdy co myslec. W Niemczech mobilizują się ca-
- łą parą. W drodze powrotnej spotykałem pocięgi za pociągami nała
- dowanemi wojskiem spieszęce na wschod ku granicy polskiej.

- Gdym o tem opowiedział w Ministerstwie spraw wojskowych- odpowie-
- dziano mi że mam bujną wyboraznię , że to zapewne sciąganie wojsk
- na manewry jesienne ktore się zwykle odbywają na wschodzie Niemiec
- Ja sam nie wiem co mam myslec i co robi nasza dwojka, przecież
- wroble na dachu swiergoczą że Niemcy czekają tylko odpowiedniej chwi li aby się jeszcze tej jesieni rzucic na Polskę.
- Minister kolei pułkownik Ulrych ktory pochodził z Kalisza miał w
- Kaliszu brata prowadzącego wielki swietnie urządzony sklep kolonjal-
- ny a jednoczesnie był posłem na sejm z ramienia OZONU

Pamiętam dnia 10 Sierpnia byłem w sklepie pana Ulrycha i zaszedłem so jego biura aby się dowiedziec mmmm czegos.

- Ach panie prezesie, proszę byc spokojnym, wczoraj widziałem brata
- powiedział mi że niema obawy najmniejszej a sytuacja jest " żelazo
- - beton , tak panie prezezie żelazo- beton " nie mamy się nicze-
- go obwaiac.

W tym samym czasie otworzono zbiorkę na Fundusz Obrony Narodowej Ofiarnosc społeczenstwa była nad wyraz hojna. W samym powiecie kaliskim zbiorka wyniosła zgorą miljon złotych. Aby dac wyraz prawdzie w zbiorce partycypowali jedynie przemysł i własnosc folwarczna. mmm Aby dac wyaraz prawdzie nie mogę pominąc milczeniem że ofiarnosc ze strony stanu włoscianskiego była minimalna, chłopi nawet pełnorolni i zamożnieksi u hylali się wręcz od płacenia zbiorki na Fundusz Obrony Narodowej.

- A no przecie my płacimy podatki , to co rząd z temi pieniędzmi
- robi , to wrzystko idzie na tych urzędnikow, nie- my płacic nie
- będziemy.

Pomimo stanu chronicznej połmobilizacji jak kilkakrotnie mowiłem powyżej wierzono w pokoj. Administracja ze swej strony raczej powstrzymywała rolnikow od omłotu i realizacji zbiorow.

Dnia 10 Sierpnia jako przese związku ziemian zrwociłem się do Starosty w Kaliszu z zapytaniem co się stanie z wielkiemi zapasami zboża w razie wybuchu wojny. Starosta oswiadczył mnie że pod tym względem nie otrzymał jeszcze od władz żadnych wskazuwek i że sam jest tem zaniepokojony.

Co do mnie to mimo moich 62 lat na początku Sierpnia złożyłem na imię generała Altera podanie o zaliczenie mnie do służby czynnej w wojsku w randze majora. Sprawa jednak ugrzęzła gdzis po drodze i odpowiedzi na moje podanie nie otrzymałem. Wypadki potoczyły się z niespodziewaną szybkoscią a gdym się zwrocił osobiscie do wydziału personalnego ministerstwa wojny wrzystko już było ewakuowane z Warszawy.

Dnia 2 0 Sierpnia przyjechał do mnie moj powinowaty senator Stanisław Wankowicz / junjor / oraz ze swoją żoną Oleczką z Horwattow i corką aby się podzielic ze mną wiadomoscią o odbytym pod przewodnictwem ministra Poniatowskiego poufnem posiedzeniu na ktorym między innemi powzięto następujące rezolucje; mianowice :

Że wojna jest nueinikniona !

Że wojna będzie krwawą i pociągnie za sobą wielkie straty w ludziach

Że zieminanstwo poniesie bardzo ciężkie ofiary : młodsi zginą na polu walki, starsi zapewne będą przez okupantow wyrzuceni ze swych posiadłosci, a nawet wrazie pomyslnego ukonczenia wojny będą pozbawieni srodkow do odbudowania w prędkim czasie zniszczonych warsztatow Okres ten nadaje się najlepiej do zlikwidowania sredniej i większej własnosci folwarcznej nawet bez potrzeby uciekania się do srodkow

przymusowych.

Ziemie własnosci wolwarcznej będą wydzierżawione małorolnym a rzeczą wiadomą że takiego osadnika małorolnego osiadłego na gruncie żadna siła ludzka nie wyrzuci.

STAN ZIEMIANSKO-OBSZARNICZY BEDZIE ZLIKWIDOWANY BEZPOWROTNIE .

Komentarze do tej uchwały pana Poniatowskiego niech łaskawy czytelnik zechce sobie sam dospiewac !

Nazajutrz po wyjezdzie senatora Wankowicza o ktorym zapomniałem nadmienic że był viceprezesem Związku Organizacji Ziemianskich, więc miał dobre i zgodne z prawdą wiadomosci. byłem w Kaliszu.

Będąc u generała Altera umowiłem się z nim że w wypadku rozpoczęcia mobilizacji bez względu na porę dnia czy nocy nie omieszka mnie zawiadomic.

Odwiedziłem rownież prezydenta miasta inżyniera Bujnickiego z ktorym się umowiłem że na wypadek wyjazdu lub powołania mnie do wojska zastąpi mnie w zarządzie szpitali kaliskich.

Inżynier Bujnicki miał minę zakłopotaną.

- Panie prezesie- rzekł nie wiem jak to mam sobie tłumaczyc - viece-
- prezydent pan Mateusz Siwik przed kilku dniami wyjechał raptownie
- z Kalisza w zupełnym sekrecie , zabrał z sobą rożne papiery a
- jak się dowiedziałem wrzystkie swoje rzeczy wysłał zawczasu po-
- dobno do Krakowa , w każdym razie mieszkanie jest puste.
- O swoim wyjezdzie nie wspomniał nikomu ani słowa a przecież powi-
- nien był służbowo porozumiec się ze mną i zdac swoj dział w porządku.
- Jako niezdolny do służby jest on zwolniony od służby wojskowej już
- za czasow legjonow w ktorych przebył tydzien i zrezygnował tłumacząc
- się słabym zdrowiem, a przecież pan prezes stwierdzic może że na wy-

-może że w porownaniu z nami był herkulesem.

- Ani pan panie prezesie , ani pan mecenas Kowalewski , ani doktor Ra
- wan ani wreszcie Starosta nie cieszylismy się względami pana Siwika.

Była to moja ostatnia rozmowa z inż. Bujnickiem.

Po zajęciu Kalisza przez niemcow jednym z pierwszych rostrzelanych przez niemcow był prezydent Kalisza inż. Bujnicki......

Dnia 24 Sierpnia o godzinie 4 rano [illegible] rozbudził mnie dzwonek telefonu.

Usłyszałem znajomy głos generała Altera

- Panie - prezesie -rzekł- spełniam obietnicą.

- Już się zaczęło !!!

We Czwartek tegoż dnia wyjechalismy rano samochodem do Poznania, miałem załatwic sprawę przyspieszenia kredytow Banku Rolnego pod zastawa zapasow zboża w stertach. Ponieważ administracja powstrzymywała od omłotow musielismy w tym wypadku skorzystac z pożyczek Banku Rolnego gdyż musiałem zaopatrzyc się w gotowkę aby opłacic zgory ordynarjuszy wydac im na cały rok ordynarję.

Po drodze do Poznania wciąż spotykałem grupy młodych ludzi spieszących na punkta poborowych. Byłem zbudowany postawą spokojem i zdecydowaną chęcią obrony Ojczyzny, nie zauważyłem nakmniejszej paniki choc już z dala dochodził głuchy grzmot armat.

Byłem nieco zdziwiony pędzeniem w rożnych nieokreslonych kierunkach tabunow koni widocznie pochodzących z rekwizyzcji.

W Poznaniu nastroj był poważny rzeczowy, żadnej paniki, żadnej histerji. Zacna stara dzielnica Wielkopolska nie zawiodła.

Załatwiwszy sprawy w Banku Rolnym i otrzymawszy obietnice że tegoż

dnia pieniądze będą przekazane do Kamienia / nie rozumiem dla czego nie wypłacono nam na rękę co oszczędziło by kłopotow i niepewnosci czy pieniądze wogole dojdą / poszlismy z żoną na obiad do Bazaru

Sala mymm restauracyjna była przepełniona młodzieżą ziemiańskę w uniformach polowych ktoe dnia tegoż ruszyła do swych jednostek. Co trzeci to był nasz znajomy lub krewny mojej żony. Między innemi był i Lucio Pułaski z Grzymiszewa syn senatora ktory zaledwie przed dwoma tygodniami poslubił pannę Wande Potworowską corką Andrzeja / zwanego w kaliskim " potworem / .

Patrząc na tę młodzież musiałem przyznac słusznosc przewidywaniom pana ministra Poniatowskiego..... tak on miał rację miałem dziwne przeczucie że wielu z tych młodych mmmmm ziemian nie ujrzy już dworu rodzinnego.

W drodze powrotnej ciągle jeszcze napotykałem ostatki poborowych spieszących do swych punktow, naogoł szosy były wyludnione, ludnosc pracowała w polu , nie napotkałem żadnego oddziału wojska.

W Jarocinie na przedmiesciu kilku ludzi bieliło wapnem parkany.

Widok ten podziała na nas uspakajająco. Przecież jeżeli wrog miał już byc w granicach Polski to chyba warjat mogł w dalszym ciągu zajmowac ludnosc bieleniem parkanow.

Stanęlismy w Kamieniu dobrze popołudniu.

Zameldowano mnie że włodarze wraz ze wrzystkiemi fornalami li ludzmi są w sąsiedniej wsi Skarszew gdzie się odbywa pobor koni zdatnych do wojska.

Nie zwlekając siadłem z powrotem do samochodu i pospieszyłem do Skarszewa leżącego na szosie pomiędzy Kamieniem a Kaliszem.

Znalazłem wies przepełnioną konmi i ludzmi. Pobor odbywał się na polu za wsią z trudem odnalazłem moich ludzi i przedostałem się do miejsca gdzie urządowała komisja.

Było to jakies olbrzymie obozowisko stały tam fornalki dworskie ustawione czworkami i setki koni gospodarskich.

Przewodnicząctm komisji był jakis młody aplikant przy sądzie okręgowym w Kaliszu / rolnikow i ziemian było w Kaliskim podostatkiem / ubrany w mundur podporucznika piechoty, przyznał mnie że po raz pierwszy w życiu miał do czynienia z konmi. . Do pomocy miał dwuch mężow zaufania, ze zdziwieniem poznałem w nich dwuch małorolnych gospodarzy ze Skarszewa notorycznych pijakow i awanturnikow obydwaj ci mężowie zaufania byli już mocno " pod gazem " to jest pijani

To też pobor koni odbywał się w jakis dziwny sposob a bałagan był niesamowity. Jednym zabierano wrzystkie konie, do nich należeli ziemianie ktorym poodbierano wrzystkie fornalki wraz z uprzężą innym pozostawiano wrzystkom nawet zamożnym gospodarzom posiadającym po kilka koni.

Tym razem moj przyjaciel wojt gminy Kamien Wojciech Witczak zawiodł mnie, był to zamożny gospodarz posiadający szesc koni , ta tak się urządził że wogole nie dał swoich koni , podczas gdy rożnym biedakom zabierano wrzystko co posiadał to jest jedynego konia.

Naszemu proboszczowi ks Gołębiowskiemu zabrano jedyną parę konikow ktore go obwoziły po parafji.

- Na co księdzu potrzebne konie , niech chodzi piechotą- zadecydowa - li mężowie zaufania .

Nam z szescdziesięciu koni zabrano wrzystkie. Pozostawiono jedną slepą kobyłę i parę koni kulawych. Zabrano rownież załą uprząż ro-

uprząż na 12 fornalek czterokonnych.

Pozostalismy na wielkim wzorowo zagospodarzonym , nasiennym i buracza nym gospodarstwie bez koni i przęży.

Posłałem starszego włodarza Dziubka Marcina wraz z fornalami aby odprowadzili konie na miejsce zbiorki ktorym było wielkie podworze ko szarowe Pułku Strzelcow Kaniowskich. Koszary były już puste bo połk wyruszył w pole.

Mimo zmęczenia nie położyłem się spac choc od czwartej rano byłem na na nogach. Około połnocy zjawił się starszy włodarz.

- Czy zdaliscie wrzystkie konie w porządku.

- Bodac tam proszę j.pana- rzekł Dziubek. Niebyło tam nikogo do przyj
- mowania to przyszedł jakis starszy i kazał konie puscic luzem a
- uprząż zwalic na kupę, a nam to kazał isc do domu. Ale ja proszę
- j.pana pozostawiłem dwuch fornali aby mieli baczenie bo słyszałem
- jak ten starszy mowił że nagnali zawiele koni i że pewnikiem jut-
- ro będzie można trochę z tych koni uratowac , tom kazał dwum for-
- nalom miec na wrzystko baczenie. Jabył został z ludzmi ale nas wy-
- rzucili a uprzęży i połszorkow ze wrzystkich dworow to leży tam
- taka kupa że ponoc wyżej człowieka, ale nasze połszorki kamienskie
- są znaczone.może się ich odnajdzie ale ponoc było ciemno bo dzis
- noc chmurna.
- Nazajutrz jak swit posłałem Dziubka z fornalami aby każdy odszukał
- z pozostałych koni swoje z czworki, a sam po sniadaniu pojechałem
- do starosty.

Opowiedziałem staroscie o poborze koni w Skarszewie, chwycił się za

Nie miałem czasu zajrzec na podworze koszarowe, musiałem terminowo byc w Urzędzie skrabowym aby otrzymac pieniądze za krowy ktore mi zarekwirowano na rzez i dopiero na obiad wrociłem do Kamienia.

Pierwszą osobą był starszy włodarz.

- Proszę j.pama co się tam dzieje to slina do języka nie dojdzie.

- Opowiadali mnie fornale co te konie całe dobe bez obroku i wody
- to ino rżały , to nocą wyprowadzili na chybił trafił częsc tych
- koni , to ino jak swit naszych dwuch [illegible] fornali odszukało
- dziesięc koni kamienskich tosmy ich przyprowadzili a resztę to widac
-.gdzies pognali.

- A uprząż całą to złodzieje w nocy porozciągali a zrana to można by-
- za kieliszek wodki kupic fajn połszorek cosmy płacili po 250 złotych za parę. To prosz j.pama ze swojej kieszeni trochę podkupiłem i my odnalezli akurat 10 połszorkow tosmy ich przywiezli.

- Za najlepsze konie fornalskie o wartosci conajmniej 600 złotych
- wystawiono nam kwity na 150 złotych a za kilka wystawiono po
- 200 złotych jako za te najlepsze. Za parę połszorkow nowych kosztu
- jących 250 złotych wystawiono nam kwity na 40 złotych.

Oczywiscie przyjąłem to bez szemarania.

Poranna poczta przyniosła mnie w kopercie wojewodzkiej kwestjonarjusz o zapasach zboża w ziarnie i w słomie .... rychło w czas pomyslałem sobie

Tegoż dnia zjawiło się do Kamienia jakichs kilka typow ktorych przedtem w życiu nie spotkałrm i oznajmili mnie że są starszemi oddziałow

podpalaczy ktorzy na rozkaz mają oblewac naftą i palis sterty w polu i zboże na spichrzach. Musiałem im pokazac rozmieszczenie stert w polu oraz spichrze ktore zawierały tylko owies dla koni bo zboże zawczasu wydałem fornalom na cały rok.

Nigdy już ich tych podpalaczy nie ujrzałem.

Dnia 20 Sierpnia nadleśny Dobkowicz zameldował mnie że w zagajach kamienskich stoją tabory pod dowodztwem porucznika rezerwy Trepki, naszego dobrego znajomego ktory był sądzią sądu okręgowego w Kaliszu że jest tam pewno ze trzysta koni i że porucznik Trepka jest zrozpaczony bo od dwuch dni ludzie są bez jadła a konie bez furażu.

Pojechalismy tam coprędzej z Dobkowiczem. Znalezlismy drzewa w zagajach ogryzione z kory a zagaje połamane i podeptane .

- Panie prezesie- rzekł Trepka ja nie wiem co się dzieje nie mam żad-
- nej łącznosci chociaż posyłałem ale w Kaliszu nikogo już nie ma ludzi
- i konie od dwuch dni nic nie jedli.

- Co za bałagan, co za bałagan, powtorzył Trepka moj Boże widzą co się
- dzieje , nie panie prezesie nas niemcy zmiażdżą w palcach. Rozpacz
- mnie ogmmmmmmm ogarnia.

Niezwłocznie kazałem zarznąc kilka baranow , naładowac wozy sianem i owsem i pod opieką Dobkowicza posłałem do lasu.

Dnia 2 8 Sierpnia pojawił się w Kamieniu pierwszy kwaterunek . Był to oddział intendentury polowej. Odział ten składał się z 5 oficerow rezerwy rolnikow z Wielkopolski pod kierownictwem oficera ktory był głownym administratorem dobr Rogalinskich hr Raczynskiego.

W oddziale tym panował porządek i wzorowa dyscyplina. Zaprzyjaznilismy się z oficerami ktorzy stołowali się u nas a swoim dobrym wychowaniem uprzejmoscię oraz obowiązkowoscią bardzo nas ujęli .

~~[illegible]~~ Zrozumienie było z obydwuch stron. Na mieszkanie wyznaczylis im szesc pokoi w oficynie z wygodnemi łożkami i poscielą , gdyż pokoje ~~[illegible]~~ goscinne we dworze mielismy zarezérwowane dla oficerow lotnictwa ktorzy mieli lada chwila przybyc do Kamienia

Otrzymałem rozkaz przygotowania pola leżącego pod lasem pod lotnisko prowizoryczne była tam sciern po zebranym przelocie ktorej zabroniono mnie zaorywac , miałem natomiast całe pole zwałowac. Niestety mogłem tego dokonac tylko częsciowo bo jak mowiłem powyżej pozoastało mi wrzystkiego 10 koni i to najstarszych.

Tegoż dnia zakwaterowali w Kamieniu czterej oficerowie lotnictwa. Nie mam słow aby wyrazic podziw i moje daleko idące uznanie dla tych czterech oficerow. W ciągu paru dni zaprzyjaznili smy się z nimi jak z najbliższemi.

Lotnicy nasi wciąż ~~[illegible]~~ po kolei wylatywali w teren. Podobno byli nad Berlinem. Wracali lub nie wracali przemęczeni z samolotami podziurawionemi od kul. Jeden z nich miał silną gorączkę ale mimo tego wyleciał , już go nie doczekano nigdy.z powrotem.

Przybyło jeszcze paru lotnikow nie mniej sympatycznych i dzielnych ludzi. Pod lasem stały samoloty gotowe do boju. Oficerowie wciąż jezdzili swoim otwartym małym samochodem tam i z powrotem.

Niestety jeden z nich znow się ciężko rozchorował. Zmierzyłem temperaturę miał około 40 . Staralismy się jak mogli dogodzic dac wygody i dokarmic tych naszych przyjacioł. Tymczasem oddział intendantury polowej opuscił Kamien.

Żona moja z pomocą pozostałej służby gdyż większosc służby osobistej będącej z poznanskiego odesłano do domow , upadała ze znużenia pra-

pracowała w kuchni.

Musielismy stale dbac o to aby było kilka potraw przygotowanych do odegrzania bo nigdy nie było wiadomem czas powrotu naszych drogich lotnikow. Biedny dowodca naszej małej eskadry przeżywał ciężkie ch chwile oczekiwania , Wrocą czy nie wrocą ?

Dnia 31 Sierpnia podczas gdysmy siedzieli pmmym wrzyscy przy stole zjawił się nieoczekiwanie w Kamieniu niejakis major nazwiskiem Wężyk w towarzystwie swego adiutanta ktorego nazwiska nie zanotowałem.Kim on był , czy to było jego prawdziwe czy może legjonowe nazwisko tego nie wiem podobno był majorem rezerwy i jakims urzędnikiem

Wstalismy coprędzej z żoną od stoły i przeszlismy do hallu gdzie nas oczekiwali obaj ci oficerowie. Major Wężyk ledwie raczył nam skinąc głową i oswiadczył że rekwiruje dwor w Kamieniu na polowe kasyno mmmmmmmmm oficerskie i że inni oficerowie kwaterujący we dworze a więc lotnicy / z ktorych jeden był ciężko chory / mają niezwłocznie opuscic Kamien.

odpowiedziałem mu że kwaterunek do mnie nie należy i że powinien się porozumiec z dowodcą mmmmm oddziału lotniczego.

- Jak się pan będzie stawiac , to każe zawołac żandarma i aresztowac - pana- rzekł Wężyk.

Zachowanie tych dwuch chamow względem mnie i mojej żony było tego rodzaju że musiałem zareagowac energicznie przypominając że Kamien jest dworem a nie karczmą że ma do czynienia z starym oficerem, byłym polskim ministrem pełnomocnym i prezesem związku ziemian a że żona moja jest ziemiankę polską względem ktorej obowiązuje grzecznosc a nie chamstwo.

Uspokoiło to nieco majora Wężyka choc miał skorę bardzo grubą niczem

nosorożec.

Powiedziałem mu aby się sam rozgadał z dowodcą lotnikow bo to nie moja a ich rzecz.

Poprosiłem z sali jadalnej lotnika, pozostawiłem ich samych.

Nie wiem co tam było między niemi, w każdym razie lotnicy narazie zostali co do mnie to zawołałem żandarma i poleciłem mu zakomunikowac majorowi Wężykowi że jeżeli ma interes do mnie to niech uda się do urzędu gminnego i tam może się ze mnę rozmowic urzędowo przy swiadkach

W urzędzie gminnym poleciłem aby mnie połączono z biurem przy pułku piechoty . Odezwał się jakis dyżurny podoficer.

- Czy nie ma nikogo z oficerow ? spytałem .

- W tej chwili nikogo jest tylko ks kapelan Rojek.

- Proszę poprosic do telefonu ks kapelana.

W obecnosci majora Wężyka i żandarma ktory miał mnie aresztowac opowiedziałem ks kapelanowi o wyczynach major Wężyka.

Ks Kapelan wykrzyknął cos z oburzeniem.

- Niech pan prezes poprosi do telefonu majora Wężyka.

Rozmowa była zapewne dosc ostra doszły do mnie tylko urywki że niezwłocznie wyszlą meldunek o postępowaniu majora i żandarma.

Musiało to poskutkowac bo Wężyk razem z żandarmem wyciągnęli się na bacznosc wyszedłem z gminy bez pożegnania.

Nie wiem co się stało ale major Wężyk wraz z żandarmem i swoim adjutantem znikli gdzies bez sladu.

Ale to było tylko preludjum.

Tego wieczora zaczęło zjawiac się rożni oficerowie i rożne oddziały z ktorych każdy miał chęc zakwaterowania w Kamieniu. Jeden Oddział

Otrzymałem rozkaz wyrzucenia wrzystkich mebli z domu z tem że po godzinie kazano nam meble przeniesc z porotem. Zaczął się niesłychany chaos wchodzono i wychodzono z domu nie zdejmując czapki siadano do stołu o każdej porze dnia i żądano poisłkow oraz wodki. Żona moja w kuchni upadała ze znużenia, ja obsługiwałem jak mogłem.

Byłą to jakas dziwna mieszanina najgorszej hołoty . Takich typow nie widziałem w swoim życiu. Zkęd się wzięli kim byli nikt nie raczył na wet kiwnąc głową.

Dom mieszkalny zmienił się w jedno wielkie obozowisko w jedną wielką karczmę. Kupy smieci leżały po kątach. Spano na kanapach na łożkach. Oddalismy całą naszą posciel . Zrana zawołałem fornali aby przynajmniej choc po wierzchu oczyscici pokoje.

Nie było z kim gadac nie było do nikogo się zwrocic rozprzężenie było zupełne.

Nzajutrz rano jeden z oficerow zwrocił się do mnie że mają zamiar założenia w Kamieniu tymczasowego kołka mysliwskiego bo słyszeli o zwierzostanie w kamieniu. Inny oficer zakomunikował mnie że wybiera się na kuropatwy i że mam mu dac kogos ze straży lesnej i chłopcow do naganki.

Drugi zwrocił się do mnie abym mu przyszył daszek do czapki.

Jedynie lotnicy nie wychodzili ze swoich pokojow. Dowiedziałem się od nich że to vo było we dworze to była najgorsza zbieranina jaką można sobie wyobrazic.

W podworzu gospodarskim był zupełny chaos i bezprawie, brano to co komu do głowy przyszło. W stodołach pełnych zboża biwakowano jak w polu beczki pełne benzyny wpakowano do stodoł ze słomą. Naprożno wraz z moją administracją włodarzami i pisarzem staralismy się utrz

utrzymac jaki taki porządek , nie można było znalezc nikogo odpowiedzialnego z nikim porozumiec. Rozprzężenie było zupełne.

Służba folwarczna przybiegła do mnie prosząc o ratunek gdyż wyrzucono ich z izb na ulicę a z mieszkan pozabierano łożka.

A wsrod tego zupełnego chaosu graniczącego z jakims obłędem na ganku dworu zastałem sekwestratora ubezpieczalni społecznej ktory chciał mi położyc aresztem meble za jakąs nieznaną mi zaległosc i gwałtownie domagał się piniędzy. Wyrzuciełł go gdzie pieprz rosnie.

Oficerowie lotnictwa trzęsli z oburzenia , ale rzadkie były chwile w ktorych mogłem się z nimi widywac cały czas byli w służbie.

Szczęsliwie przybył do Kamienia ks Kapelan Rojek . Spotkałem go wypadkowo przed dworem.

Weszlismy do hallu.

Ze scniany starego dworu z portretu pradziada mojej żony patrzyła na te całe rozprzężenie marsowa twarz generała Jana Uminskiego bohatera z pod Gdanska Borodina Moskwy .

Zastalismy przed portretem moją żonę w stanie wielkiego wyczerpania / kilka dni stałej pracy w kuchni we dnie i w nocy /

- Dziadku - zawołał żona- patrz co się dzieje przemow do wojska pol-
- skiego.

Ksiadz Rojek wziął mnie na stronę.

Panie prezesie błagam pana niech pan zaraz wyjeżdża przecie Panu zostawiono samochod lotnicy obiecali dac benxynę niech pan zabiera żonę i corkę i wyjedzcie z tego piekła choc na kilka dni zanim nie nastanie jakis porządek.

- Ja pozostaję tymczasem w Kamieniu. Niech pan prezes wrzystko zo-
- stawi pod moją opieką , da mi klucze od piwnic i spiżarni a to już
- moja rzecz że nie dam sobie po głowie jezdzic jakem goral !
- A teraz niech panstwo siadają do samochodu lotnikow razem ze mną
- i pojedziemy do ladu obok lotniksa gdzie odprawię Mszę Polową a
- potem błagam wyjeżdżajcie natychmiast. Nowiny nie są dobre niemcy
- mogą zjawic się z godziny na godzinę.

Był cichy pogodny dzien wczesnej złotej jesieni.

Wysłuchalismy w lesie w rewirze zwanym Kamionką mszy swiętej , wrocilismy do domu.

Załadowałem trochę rzeczy i moje dokumenta na samochod.

- Jozefie czy Jozef zgadza się teraz wyjechac?spytałem.
- A de ja proszę j.pana toc j.panstwa nie opuszczę.

W życiu ludzkim jak we Wrzechswiecie nie ma czasu . Jedna sekunda może w życiu ludzkim znaczyc tyleż co dziesiątki lat .

Taką sekundą jest ostatni rzut oka na dom rodzinny.

Pożegnalismy zacnego ks Rojka , pożegnalismy naszych przyjacioł lotnikow innì oficerowie siedzieli na ganku paląc papierosy i nawet nie raczyli kiwnąc głową.

- Niech was Bog ma w swojej opiece - rzekł ks Rojek robiąc nad nami
- znak Krzyża Swiętego.

Rzuciłem ostatnie spojrzenie na sciany dworu kamienskiego.

Nacisnęłem na akselator . Motor zawarczał . Samochod ruszył wioząc nas w swiat w nieznane w jakąs przyszłosc bez przyszłosci bez czasu i przestrzeni½

Matka Boska Fiat Voluntas Tua " !

Tegoż dnia szosa zaroiła się tłumem ludzi uciekających z Kalisza po nalocie niemieckim na stację kolejową. Szli piechotą z tobołkami na plecach lub jechali na rowerach lub rożnych podwodach wszystko to dążyło w stronę Turku , Do tego trzeba dodac długie szeregi wozow i bryczek cięgnących na wschod z rożnych bliższych okolic wielkopolski. Za Turkiem nie dojeżdżając do Uniejowa trafilismy na nową falę uciekinierow ciągnących od Gniezna Grudziądza i Bydgoszczy.

Pod Łęczycą natknęlismy się na idące luzem stado klaczy i żrebakow stadniny panstwowej w Gnieznie.

Mielismy początkowo zamiar zajechac do Grzymiszewa ale Grzymiszew był zapewne w tej samej sytuacji co Kalisz. Zaniechalismy więc tego projektu.

Nadchodził wieczor znalezlismy się na szosie prowadzącej z Łęczycy na kutno w pobliżu majątku Balkow , krewnych mojej żony Janow Lesznowskich. Postanowilismy tam zajechac. Przyjęła nas Marynia Lesznowska , Janek Lesznowski był w domu nieobecny bo własnie prze~~d~~odniczył w komisji poboru koni , skąd miał wrocic dopiero poznym wieczorem.

Przeznaczono nam pokoje w oficynie jako że w domu pełno już było osob postanowilismy doczekac powrotu gospodarza.

Wrocił pozno w nocy upadając ze znużenia. Opowiadał nam że pod wieczor niemcy rzucili z areoplanu bombę na plac zbiorki koni . Bomba trafiła w grupę ludzi i koni zabijając kilkanascie ludzie i kilkadziesiąt koni.

W Balkowie zastalismy ks prefekta szkoł Kaliskich ks szambelana Kalinowskiego spędzającego w Balkowie wakacje. Wybierał się własnie

z powrotem do Kalisza, ale Janek Lesznowski dowiedział się że niemcy już zapewne zajęli Kalisz.

Nazajutrz dnia 3 Wrzesnia była niedziela. Nad Balkowem zaczęły się uk ukazywac samoloty niemieckie słychac było dalekie detonacje zrzucanych bomb. Samoloty niemieckie leciały oddziałami po pięc lub siedem. Nie boło mowy aby udac się do koscioła parafjalnego na nabożenstwo.

Po południu wsrod ludnosci rozeszła się wiadomosc że niemcy zrzucili z samolotow spadochroniarzy , ludnosc wyległa na poszukiwanie ale naprożno. Na pastwisku podobno dzieci znalazły zrzucone cukierki ale bały się kosztowac. Chłopi mowili że cukierki zapewne są ~~ztrute~~ zatrute..

Tymczasem jakesmy się dowiedzieli że Wojska niemieckie zajęły Kalisz i posuwają się w dwuch kolumnach z nich jedna drogą na Łodz . ~~Smamam~~ Błaszki i Sieradz sę zajęte druga kolumna posuwała się z Kalisza ku Turkowi zajmując Kamien , Cekow.

Ziemianstwo z pod Błaszek wyjechało w stronę Warszawy. Widziano Walewskich z Inczewa , radcę Kaziemierza Walewskiego z Tubądzina, Konstantych Murzynowskich, Andrzejow Potworowskich i wielu innych pposuwających się pospiesznie ku Warszawie.

Tego wieczora usłyszelismy dalekie grzmoty i wkrotce niebo zaczerwieniło się ołbrzymią krwawą łuną. Gorzały olbrzymie składy spirytusu kutnowskiej rektyfikacji.

Zdecydowalismy nazajutrz rano opuscici Balkow, tem bardziej że wciąż nadjeżdżały nowe partje uciekinierow a zapewne spiżarnia Balkowska nie była przygotowana na taką wędrowkę narodow bo już od południa w Niedziel, siedzielismy o głodzie raczej o tależu kwasnego mleka i ka-

i kawałku czerstwego chleba.

W nocy rozbudził nas gwar głosow i turkot samochodow przed oficyną. Musielismy wstac aby dac miejsce nowoprzybyłym. Był to transport urzędnikow magistrackich i urzędniczek z Grudziądza a między nami sam prezydent miasta Grudziądza pan Włodek / oczywiscie nie z wyborow a ale z nominacji OZONU 3 Dowiedzielismy się o zniszczeniu jakiego w w Grudziądzu dokonały samoloty niemieckie.

- Udaję się do Warszawy ofiarowując się do dyspozycji Rządy Rzeczypo - pospolitej - zakomunikował mnie z powagą pan Włodek.

- Bardzo to z jego strony wspaniałomyslny gest- pomyslałem w duchu.

Dnia 4 wrzesnia w Poniedziałek rano pożegnalismy panstwa Lesznowskich i rudzylismy do Warszawy.

Droga do Warszawy była pusta. Zaledwie w Łowiczu spotkalismy niewielki oddział wojska po za tem ani na drogach ani po polach nie widac było ludzi.. Wrzyscy pochowali się po domostwach lub stojąc na przyzbach spoglądali w gorę obserwując niebo.i horyzont.

Dojechalismy do Warszawy około południa . Bylismy tak przemęczeni i głodni że zatrzymałem się na placu Marszałka Piłsudskiego przed barem Hotelu Europejskiego, aby cos przekąsic i wypic kieliszek wodki.

Ztąd prosto udalismy się do miaszkania mojej szwagierki Wandy Glinskiej. Zastalismy ją zajętą przysłanianiem okien i spełnianiem jakichs zarządzen mających chronic mieszkancow od gazow trujących.

Zostawiłem moją żonę z naszą corką teresą od opieką Wandy ktora zakrzątała się nad przygotowaniem obiadu a sam udałem się na miasto w poszukiwaniu jakichs władz wojskowych aby się zameldowac do służby

W gmachu ministerstwa wojny panowały pustki wrzystko było już ewakuowane a sztab miescił się w schronie oczywiscie w miejscu nieznanym.

Nie mając czasu wrocic na Wiejską na obiad zaszedłem do restauracji Simon & Stecki co na Krakowskim Przedmiesciu o parę krokow od Europy i Bristolu.

Pierwszą osobę na ktorą się natknęłem był moj kuzyn ożeniony z moją cioteczną ,Karol Dowgiałło rotmistrz Pułku Ułanow Krechowieckich

- Karolu ... ty po cywilnemu. ? zawołałem.

- Moj drogi co chcesz . moje podanie od dawna leży w wydziale perso-
- nalnym ale żadnej odpowiedzi nie otrzymałem a w moim DOk już nie
- przyjęto mnie z powodu wieku i odesłano moje papiery do Warszawy
- rzekł z goryczą Dowgiałło. Nie wiem co się dzieje ale wielu nas
- oficierow rezerwy kawalerji szczegulnie krechowiakow znalazło się w
- podobnej sytuacji. Nic nie rozumiem.
- W drodze z Wołynia pociąg moj był atakowany przez samoloty niemiec-
- kie , było wielu rannych i zabitych.

Karol Dowgiałło był oficerem bojowym i kawalerem orderu Virtuti Militari.

- jestesmy obaj w podobnej sytuacji - odrzekłem , nie można się dzi-
- wic że mnie starego nie chcą ale Ciebie ?.
- Co chcesz moj drogi - rzekł Dowgiałło ani ty ani ja nie cieszymy
- się zapewne sympatją obozu decydującego w wojsku.

Karol Dowgiałło wrocił do swego Nowo Malina i został porwany przez bolszewikow. Mowiono mnie że wrocił do Polski czy żyje nie wiem. Jego żona a moja bliska kuzynka Zofja z hr Potulickich przedostała się do Warszawy do ciotki Marji hr Przezdzieckiej po to aby w kilka dni potem zginą wraz z ciotką pod gruzami domu trafionego

przez s[illegible] bomby zrzucone z samolotow niemieckich.

Wrociwszy popołudniu na Wiejską pod No 1 do mieszkania Wandy / vis a vis sejmu / natknąłem się p. Jozwiaka właściciela kawiarni [illegible] Dobrskiego w Poznaniu i dzierżawcy restauracji w hotelu Bazar.

Z Jozwiakiem spotykałem się na komisji odwoławczej Izby Skarbowej Posnanskiej ktorej bylismy członkami.

Był w mundurze porucznika rezerwy artylerji , uscisnął mnie serdecznie rękę a że był posłem na sejm spytałem gdzie są wrzyscy jego koledzy machnął tylko ręką.

Moja szwagierka Wanda jak zawsze była pełna wiadomosci . Wrzystkie władze a między innemi wojewoda Warszawski Jaroszewicz wyjechali po cichu nikomu nie dając znac w kierunku niewiadomym. Miasto było więc bez swego " dygnitarza. Wogole z rządu nikogo bodaj już nie było w Warszawie.

Dla nas nie było racji pozostawac w Warszawie. Sądziłem że najrozumniej będzie przedostac się do Wilenszczyzny gdzie co krok miałem krewnych i znajomych i przeczekac spokojnie na kresach nim się wypadki nie zakonczą, bo przecież nikt nie wierzył żeby Niemcy podeszli pod Wilno

Zaszedłem do ambasady brytyjskiej aby zasięgnąc języka. Ambasador wyjechał spotkałem tam mego dobrego znajomego ktory bywał częstym gosciem w Kamieniu pułkownika Shelley'a .

Uprzedził mnie że jutro wyjeżdża z Warszawy a teraz zajęty jest pakowaniem reszty dokumentow ambasady. Zaproponował mnie abysmy wyjechali razem .

Shalley od paru miesięcy był po slubie z panną Wagner corką Karola Wagnera z Solecznik.

Całe te małżenstwo było powodem częstych wizyt Shelleya w Kamieniu gdzie mnie w kamizelkę wypłakiwał swoje sentymenta i niepokoje .

przez smmmhmm bomby zrzucone z samolotow niemieckich.

Wrociwszy popołudniu na Wiejską pod No 1 do mieszkania Wandy / vis a vis sejmu / natknąłem się p. Jozwiaka właściciela kawiarni mmbmmkh Dobrskiego w Poznaniu i dzierżawcy restauracji w hotelu Bazar.

Z Jozwiakiem spotykałem się na komisji odwoławczej Izby Skarbowej Posnanskiej ktorej bylismy członkami.

Był w mundurze porucznika rezerwy artylerji , uscisnął mnie serdecznie rękę a że był posłem na sejm spytałem gdzie są wrzyscy jego koledzy machnął tylko ręką.

Moja szwagierka Wanda jak zawsze była pełna wiadomosci . Wrzystkie władze a między innemi wojewoda Warszawski Jaroszewicz wyjechali po cichu nikomu nie dając znac w kierunku niewiadomym. Miasto było więc bez swego " dygnitarza. Wogole z rządu nikogo bodaj już nie było w Warszawie.

Dla nas nie było racji pozostawac w Warszawie. Sądziłem że najrozumniej będzie przedostac się do Wilenszczyzny gdzie co krok miałem krewnych i znajomych i przeczekac spokojnie na kresach nim się wypadki nie zakonczą, bo przecież nikt nie wierzył żeby Niemcy podeszli pod Wilno

Zaszedłem do ambasady brytyjskiej aby zasięgnąc języka. Ambasador wyjechał spotkałem tam mego dobrego znajomego ktory bywał częstym gosciem w Kamieniu pułkownika Shelley'a .

Uprzedził mnie że jutro wyjeżdża z Warszawy a teraz zajęty jest pakowaniem reszty dokumentow ambasady. Zaproponował mnie abysmy wyjechali razem .

Shalley od paru miesięcy był po slubie z panną Wagner corką Karola Wagnera z Solecznik.

Całe te małżenstwo było powodem częstych wizyt Shelleya w Kamieniu gdzie mnie w kamizelkę wypłakiwał swoje sentymenta i niepokoje .

W gruncie rzeczy nie rozumiem czego się oni pobrali . Panna była młoda przystojna i pełna temperamentu. Shelley był już stary dziad zreumatyzowany a choc był pułkownikiem Grenadier Guard ale wyglądał raczej na inwalidę tego sławnego pułku. Był on szefem wydziału pasportowego i prowadził inteligent service na Polskę o czem naturalnie się nie mowiło.

Zdaje się że jak zwykle w Polsce nad wrzystkiemi argumentami przeważył snobizm . Panna Wagner była corką Karola Wagnera i jego pierwszej żony [illegible]ety z hr Potockich corki Henryka z Suwalszczyzny. Karol Wagner rozstał się ze swoją pierwszą żoną i ożenił się dosc nie fortunnie z dentystką z Warszawy i miał z nią parę chłopcow.

Z pierwszego małżenstwa miał syna ktory następnie jako lotnik zginął na Hamburgiem gdzie jego samolot był zestrzelony przez Niemcow. i corkę ktora wyszła zamąż za Shelleya poniekąd zniewolaona do tego przez swoją matkę mieszkającę w Warszawie.

Małżenstwo to nie było udane i po paru miesiącach pani Shelley [illegible] porzuciła męża i przeniosław się do matki. Zdaje się że jej sercem owładnął jakis młody a przystojny [illegible] oficer kawalerji , ułan czy szwoleżer nie wiem.

Ponieważ oficjalnie była ona żoną oficera angielskiego i nosiła jego nazwisko miała pasport angielski gdy nadeszła chwila wyjazdu ambasady Shelley dokładał wszelkich staran aby namowic żonę by z nim wyjechała oczywiscie bojąc się pozostawiac ją w Warszawie ze zrozumiałych względow politycznych.

Znalazłem Shelleya w stanie wielkiego podniecenia nerwowego a był w takim stanie że prosił mnie abym mu dopomogł do ewakuacji pozostałych rzeczy należących do ambasady i na wrzystko prosił abysmy

razem wyjechali z Warszawy i na poczekaniu wypisał mnie szereg smmmm legitymacji że jestem w randze majora jako oficer Polski przydzielony do Ambasady Brytyjskiej w Warszawie, oraz list otwarty do wrzystkich placowek zagranicznych. Oczywiscie zastrzegłem że jeżeli uda mi się uzyskac przydział do jakiejs jednostki naszego wojska zrezygnuję z tej prowizorycznej nominacji.

Zajrzałem więc na prosbę Shelleya do jego biura, mieszczęcego się w pobliżu ambasady brytyjskiej.

Byłem zaskoczony składem mmmmmmmm personelu tego oddziału ambasady, był tam zaledwie jeden brytyjczyk i to żyd reszta byli to rosyjscy żydzi i jeden biały rosjanin. Komentarze zbyteczne......

S.p. Tesc moj był wspolnikiem jednej z największych fabryk papy i papieru mieszczącej się pod Częstochową. Interesm zarządzał drugi wspolnik inżynier Hasfeld nad wyraz porządny zacny i dzielny człowiek a przytem jeden z lepszych fachowcow.
Po smierci mego tescia udział mego tescia przeszedł do rąk mojej szwagierki Wandy Glinskiej.

Otoż wracając z ambasady natknąłem się na inż Hasfelda. Przyjechał on z pod Częstochowy swoim samochodem i miał przytem ciężarowką w ktorej były jego rzeczy.
Przewitalismy się serdecznie.
Ja chcę ruszac na wschod gdzie mam rownież interesy i fabryki papy - rzkł inż Hasfeld. Ale nie wiem jak się przedostanę z moją cięża- - rowką.
Ponieważ Shelley skarżył się że nie ma nic do wywiezienia pozostaczęsci rzeczy zaproponowałem Hasfeldowi czy nie zgodzi się dopełnic

swoją ciężarowkę rzeczmi ambasady a jednocześnie obiecując mu pomoc i opiekę Shelleya gdyby zaszła potrzeba wyjechac z granic Polski. Umowilismy się że wyjedziemy jednym konwojem wspolnie z Shelleyem.

Zakomunkowałem to niezwłocznie Shelleyowi ktory oczywiscie z rado scią przyją tę propozycję.

Umowilismy się z Shelleyem że wyjedziemy z Warszawy we Srodę dnia 6 Wrzesnia.

Dzien następny spełz mnie na przygotwaniach na zakupieniu brezentu i innych rożnych akcesorji samochodowych.

Zaczęły się już naloty na Warszawę gdzies daleko słychac było detona cje i daleki grzmot armat.

We srodę przed południem zajrzałem do ambasady brytyjskiej, zastałe tam generała Carton de Viart przyjaciela ks Karola Radziwiłła z Mankiewicz i Dawidgrodka. Generał własnie siadał do samochodu i wyjeżdżał z Warszawy.

Szwagierka moja Wanda Glinska ostatni rok mieszkała we Włoszech i przyjechała na parę letnich miesięcy do kraju. Miała wrzystko w porządku i wizy powrotne do Włoch. Mimo naszych ostrzeżen zwlekała z wyjazdem jak to Wanda , tu jedna przyjaciołka , tu druga czas przechodził i Wanda siadła na koszu.

Zdecydowała się początkowo pozostac w Warszawie dopiero po naszym przyjezdzie [illegible] i pojawieniu się inż Hasfelda zdecydowała wyjechac z nami z Warszawy. Te namowy , wahania zajęły sporo czasu a tymczasem Shelley spędzał czas na telefonowaniu do swojej żony ktora początkowo odmowiła wyjazdy z nim. Dopiero po długich z jego strony naleganiach obiecała że wyjedzie z nim do Anglji.

Wreszcie Shelley zdecydował że tak czy inaczej mamy wrzyscy wyjechac o godzinie osmej wieczorem i w tym celu mamy podjechac pod dom w ktorym zamieszkiwał na ulicy Gornośląskiej.

~~mnm~~ W Warszawie zaczynało już byc gorąco naloty niemieckie powtarzały się coraz częsciej podobno tego dnia nyło 70 samolotow niemieckich nad Warszawą. gdzies w stronie Mokotowa swieciła krwawa łuna palącego się miasta.

podjechalismy pod dom w ktorym na pierwszym piętrze mieszkał Shelley. Zastałem go p~~mmm~~ przy telefonie rozmawiającego gorąco ze swoją Żoną ktora znow zmieniła swoją obietnicę i koniecznie zamierzała pozostac w Warszawie. Jak się pozniej okazało miała rację.

Na tej niepewnosci i oczekiwaniu spełzło około godziny czasu. Wreszcie pani Wagner podjechała samochodem Shelleya. Spadł nam kamien z serca bo wrescie ruszylismy w drogę. Było około 10 wieczorem gdysmy wyjechali z ulicy gornośląskiej podążając za samochodem pułkownika Shelleya ktory jechał na przodzie i nic nam nie mowił o kieunku drogi. za Shelleyem jechałem ja z Żoną Wandą i naszą sorką Teresą oraz Jozefem siedzaęcym koło mnie na przodzie za nami jechał Hasfeld wreszcie ciężarowka zamykała nasz pochod.

Gdysmy z trudem utorowali drogę na Pragę i jak obserwowałem wjechana szosę prowadzącą na Siedlce. I tutaj zaczął się dramat. Trafilismy na szosą szczelnie zapełnioną wszelkiego rodzaju wehikułami , posuwalismy się żołwi, krokiem oczekując z minuty na minutę że ktos z tyłu najedzie na nasz samochod. Pył był niesamowity bo susza była w powietrzy , latarnie mielismy przyciemnione. Na każdym kroku groziło nam rozbicie się o drzewo przydrożne.

Wyjazd z miasta zajął nam około czterech godzin czasu.
Odetchnęlismy z ulgą gdysmy wrescie skręcili na szosę wiodącą do Siedlec. Szosa była już mniej przepełniona , ale pył był straszny a noc ciemna.
W Siedlcach stanęlismy nad ranem. Miasto nie spało pomne swieżego nalotu samolotow niemieckich.

Po chwilowym postoju w Siedlacach ruszylismy w dalszą drogę w kierunku Łukowa. gdzie przybylismy o 6 rano.
Miasto znalezlismy przepełnione zabitemi i rannemi z pociągu ewakuacyjnego ktory poprzedniego wieczora był zbombardowany przez samolot niemiecki.

Poradzono nam abysmy zajechali do kasyna urzędniczego gdzie można było dostac ciepłej herbaty i cos do zjedzenia.
Zastałem tam generała Carton de Viart ktorego na jego prosbę udało mi się zalokowac na plebanji u ks dziekana i dostac miednicę i ręcznik do wymicia twarzy. Zastałem na plebanji ks Karola Radziwiłła w mundurze porucznika kawalerji. Ostrzegł on mnie o niebezpieczenstwie pobytu w Łukowie gdzie tymczasem zakwaterowała wojskowa misja brytyjska i francuska z jakims generałem na czele. Ks Karol miał zamiar niewzłocznie wyjechac z Łukowa z powrotem do Pinska i Mankiewicz.
Niewątpliwie że niemcy przez swoj wywiad byli już poinformowani o zakwaterowaniu w Łukowie misji aljanckich więc z całą pewnoscią można było się spodziewac nowego nalotu.
Moj Jozef tymczasem rozmowił się z posterunkowym i zameldował mnie.
- Proszę j.pana nie ma co tu dłużej popasywac , posterunkowy radzi
- aby jaknajprędzej stąd wyjechac .

. Inżynier Hsafeld oswiadczył rownież że nie zamierza pozostawac w Łukowie i wyjeżdża zaraz do Pinska. Tymczasem w jego ciężarowce były rzeczy Shelleya i ambasady angielskiej. Ponieważ ciężarowek znalazło się kilka do dyspozycji Shelleya zwrociłem się do niego aby zwolnił ciężarowkę Hasfelda.

- I tu wylazło szydło z worka !

- Ja nie zwolnię ciężarowki bo ona mnie jest wygodna ja ją każę rekwi
- rowac.

- Słuchaj Shelley - odrzekłem czy to jest podziękowanie za uprzejmosc
- inżyniera Hasfelda ktory ci pomogł wywiezdz rzeczy ambasady ktore
- by pozostały w Warszawie.

-Udałem się do generała Carton de Viart, ktory niezwłocznie kazał
- Shelleyowi zwolnic ciężarowkę i przeniesc rzeczy do innej.

Hasfeld wyjechał niezwłocznie ja zas musiałem zameldowac generałowi Carton de Viart że nie mogę narażac moje panie na niebezpieczenstwo i że wyjeżdżam w stronę Pinska.

- Słuchaj Shelley - zwrociłem się do pułkownika. Ja zamierzam doje
- chac do Wilna i radzę ci po przyjacielsku abys oddał swoją żonę pod
- naszą opiekę a ja odwiozę ją bezpiecznie do ojca do Solecznik.

- Nie - odrzekł z uporem Shelley, ona powinna zostac z mężem.

- Pamiętaj abys nie pożałował tego kroku. Łukow jest narażony na nie-
- bezpieczenstwo pewne.

- Gdzie ty jedziesz ? spytał Shelley .

- Ja jadę ku wschodowi.

- All right ... yes east east, to się prędko spotkamy.

- Powtarzam Shelley - rzekłem na pożegnanie że ciebie ostrzegłem.

- Oh I take the matter on my own responcibility- odrzekł Szelley

- As you like - odrzekłem.

W parę dni potem będąc już w Pisnku dowiedziałem się od ks Karola Radziwiłła że po naszym wyjeździe ukazały się samoloty niemieckie.

Shelley schorinł swoją żonę i parę typistek z ambasady do jakiegos sklepu pod domem.

Bomba trafiła w ten dom i zagrzebała żywcem będące tam kobiety a ponieważ misja brytyjska otrzymała rozkaz niezwłocznego opuszczenia Łukowa. Nawet nie było czasu ich ratowac.

Czy długo się tam męczyły bo pozostawiono ich własnemu losowi Bog jeden raczy wiedziec.

Biedna pani Shelley miała przeczucie że nie chciała opuszczac Warszawy i swojej matki.

Takim był Colonel Shelley. Grenadier Guard.

Spotkałem się z nim w Londynie, bylismy z żoną obecni na mszy żałobnej za duszę jego małżonki.

Zaprosił nas obojga na lunch do Klubu oficerow gwardji.

Odmowilismy zaproszenia.

Ale wracam do mojej opowiesci.

Wyjechalismy z Łukowa kierując się na Radzyn , Międzyrzecz do Brzesdia Litewskiego.

Okolice radzynia były spokojne jak gdyby tu wcale wojny nie było. ludnosc w polu kopała ziemniaki, tu i owdzie zaczęto siewy jesienne Podjeżdżając do Radzynia spotkałem młodego Dernałłowicz ożenionego z kuzynką mojej żony Oleczką Pułską z Chylina jadącego spokojnie w

w pole. Nielubiłem Dernałłowicza , więc nawet się nie zatrzymywałem. Dernałłowicz został właścicielem wielkiej fortuny . Jego krewny Szlubowski zapisał mu za życia dobra Radzynskie. Notabene Szlubowski bliższym był krewnym mojej synowej Zabłockiej z domu ale Dernałłowicze jak to Dernałłowicze potrafili się wkręcic i cała ta fortuna zamiast dostac się mojej synowej wpadła w ręce Dernałłowiczow.

Szlubowski za życia po powstaniu Polski ofiarował swoj pałac rządwi Rzeczypospolitej. Miesciło się tam starostwo i urzędy staroscinskie wstąpiłem na chwilkę do starostay jakiego przyzwoitego człowieka i od niego dowiedziałem się że we dworze jest moja synowa z dziecmi.

Zatrzymałem się przed dworem i wpadłem na chwilkę aby się z nią zobaczyc.

Dzieci już spały więc tylko podeszłem do ich łożeczka aby ich pobłogosławic.

- Tuniu - spytałem na miłosc Boską powiedz co z Andrzejem.
- Andrzej wysłał nas zaraz na początku do Radzynia. Jego przełożeni
- dyrektorowie wsponoty interesow zabrali nasz samochodw a Andrzejowi
- jako sekretarzowi naczelnemu kazali ewakuowac biuro i wyjechac
- osobnym pociągiem . Nie mam słow oburzenia.
- Ja się nie mogę ruszyc ztąd bo z dnia na dzien oczekuję Andrzeja.

Czas naglił ze scisniętym sercem pożegnałem moją synowę i wrociwszy do samochodu ruszyłem w dalszę drogę.

Po drodze z Radzynia do Białej Podlaskiej chciałem zboczyc na chwilkę do leżącego w pobliżu szosy majątku Woroniec aby się zobaczyc z moją cioteczną siostrą ks Izą Mirską z domu Połujicką , ale dowie-

dowiedziałem się że dwor jest przepełniony ludzmi , więc nie chcąc robic kłopotu napisałem naprędce kartkę i złowiwszy jakiegos człowieka poleciłem mu oddac to księżnej. i ruszyłem w dalszą drogę.

W Białej podlaskiej gdzie miesciły się wielkie zakłady budowy aeroplanow znalazłem już sporo spalonych budynkow tego dnia miasto przebyło już cztery naloty niemieckie. Mowiono mi że zakłady budowy samolotow zostały zniszczone. Nie zatrzymując się dłużej w Białej bo nad głową usłyszelismy warkot samolotow niemieckich wyjechał do Brzescia.

Był jakis krwawy złowieszczy zachod słonca gdym podjeżdżał do Brzescia po orawej stronie szosy dopalały się hangary wojskowe, jakis oddział saperow pospiesznie reperował przewody telegraficzne porozrywane w czasie bomabrdowania.

Z lewej strony szosy dymiły się zgliszcza jakiego spalonego domowstwa

Z olbrzymich lejow tuż przy szosie unosił się obrzydliwy , ostry , ż żołty dym.

Było już ciemno gdysmy stanęli w Brzesciu.. Z trudem odnalazłem jakis pokoik w drugorzędnym żydowskim hotelu. Umiesciłem w nim moje panie a sam upadając ze zmęczenia bo czas cały siedziałem przy kierownicy spędziłem noc w samochodzie wraz z moim Jozefem ja na tylnym siedzeniu on przy kierownicy.

Wczesnym rankiem poszedłem do hotelu . rozbudziłem moje panie . zarządziłem jakie takie sniadanie i wyszedłem na miasto.

Własnie gdym się znalazł na ulicy trafiłem na nalot niemiecki. Byłem swiadkiem jak w moich oczach nasza przeciwlotnicza artylerja trafiła w samolot niemiecki ktory zrulował niczem bażant trafiony wprawną

Szczęsliwie spotkałem się z inż Hasfeldem. Umowiłem się z nim że wyjedzie pierwszy i po drodze dowie się o jakims majątku gdziebysmy mogli wytchnąc choc parę dni. Hasfeld zaproponował aby Wanda siostra mojej żony przesiadła do jego większego samochodu gdyż w naszym Fjacie siedzenie trzech osob było dosc niewygodne, a sam postarałem się dostac na wszelki wypadek benzyny. Co mi się szczęsliwie dzięki zaswiadczeniu ambasady brytyjskiej udało. Miałem sumienie czyste bo cały swoj zapas oddałem Shelleyowi na potrzeby ambasady.

W parę godzin po wyjezdzie Hasfelda skorzystałem z chwili spokoju pomiędzy jednym nalotem a drugim i wyjechałem z Brzescia kierując się na Kobryn do Pinska.

Do Kobrynia przybilismy w kilkanasci minut po nalocie niemieckim. Kurzyło się na przedmiesciach a dymy zaciągnęły miasto.

Pod wieczor zatrzymałem się w miasteczku Antopolu leżącym na szosie wiodącej na Drohiczyn do Pinska.

Zajrzałem do urzędu gminnego bo Hasfeld miał pozostawic mi wiadomosc o sobie. Jakoż wręczono mi wiadomosc że Hasfeld zatrzymał się w majątku Orłowicze leżącym pomiędzy Antopolem a Drohiczynem i że nas oczekuje z kolacją.

W urzędzie gminnym pozostawiłem list do panny Marji Rodziewiczowny do jej majątku Hruszowej położonej w pobliżu Antopola zawiadamiający że jadę do Orłowicz i postaram się wpasc do niej aby się z nią zobaczyc.

Przyjechalismy do Orłowicz wieczorem. Jak się okazało dwor był nietylko pusty ale nie było w nim nawet najprymitywniejszych mebli zaledwie kilka stołow drewnianych i zydli. Właściciel kazał wrzystko

gdzies wywiezdz , majątek był dzierżawiony przez żyda ktory wyrabiał sery , Właściciel był kawalerem sam nie gospodarzył , jak nam zakomunikował dzierżawca,był w wojsku.

Dzierżawca okazał się bardzo przyzwoitym i uczynnym człowiekiem, wcale nie wyzyskiwaczem i jak i gdzie mogł starał się nam pomodz. Przyniesiono nam słomę rozesłano na podłodze , okrylismy się kocami i zasnęli snem kamiennym. Pani Hasfeldowa dobra gospodyni nakarmiła nas przed tem wyborną kolacją.

Dnia następnego po umyciu i ogoleniu wyszedłem przed dom, spojrzałem w pole dzien był cichy jesienny po nieprzyroanych scierniskach srebrzyły się w rosie porannej pajęczyny. Zapomniałem już jak wyglądają prymitywane gospodarstwa poleskie . Gospodarstwo w Orłowieczac pod względem prymitywu było zapewne najbardziej charakterystyczny było to jeszcze cos prymitwyniejszego od prymitywu.

Zrana usłyszelismy trajkotanie samolotow. Leciały kluczem bardzo nisko jednak nie mogłem rozpoznac czyto były samoloty polskie czy niemieckie jak potem sobie obliczyłem były to zapewne samoloty z misją Ribbentropa do Moskwy.

Nie miałem wiele czasu na odpoczynek bo się okazało że aby pozostac w Orłowiczach musimy dostac zezwolenie od starosty. Siadłem więc z Hasfeldem do bryczki i udałem się do do starego Drohiczyna do starostwa. Szosy były przepełnione uciekinierami. Coraz większe tłumy ludzi uciekających na wschod od niemcow zapełniały miasto.

Długi korowod samochodow ciągnął ku Pinskowi przez Drohiczyn.

Widziałem samochody wysokiej klasy porzucone na drodze zapewne z po-

zapewne z powodu braku benzyny. Większosc samochodow pochodziła zapewne z rekwizycji.

Przedostałem się do starostwa i byłem przyjęty przez starostę nazwiskiem Mudry, starosta zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie był człowiekiem uczynnym sumiennym, w starostwie panował ład i porządek.

Starosta uskarżał się mnie na niesumiennosc rożnych urzędnikow i dygnitarzy ktorzy w drodze rekwizycji pozabierali prywatne samochody pozostawiając własciciele na łaskę losu a sami załadowali rzeczy i swoje żony i uciekli na wschod.

- Choc jestem sam urzędnikiem- rzekł pan Mudry , ale kazałbym połowę z tych moich szanownych kolegow rostrzelac.

Ponieważ nam chodziło o zezwolenie na pobyt w Orłowiczach ktore miały byc zarekwirowane dla urządow wojewodztwa białostockiego, pan Mudry wydał nam od ręki zezwolenie .

Starosta uskażrał się na urząd skarbowy. Wyznaczono tu jakiegos bałwana sadystę , ktory kazał obłożyc aresztem wrzystkie sklepy zupełnie bez podstawy. Ludnosc okoliczna przyjechawszy do miasta na targ znalazła wrzystko zamknięte. O mało niedoszło do rozruchow wydałem polecenia natychmiastowego otwarcia sklepow.

Zamykac sklepy w tym czasie - przecież to warjactwo, każdy chce - porobic zapasy .

- Chłopi miejscowi o mało nie zatłukli sekwestratorow patrolujęcych - na placu targowym.

- wracając z Drohiczyna do Orłowicz zajrzałem na stację bo nadszedł - jakis pociąg. Zastałem na stacji panią Ciechanowiecką z domu - Klemens siostrę konsula Klemensa a pozniejszego radcę handlowego ambasady, ktora jechała do Mołodowa zaproszona przez konstantego

Skirmunta. Dowiedziałem się od niej mało. Była sama zastraszona i przemęczona podrożą a kilkakrotnie przeżyła naloty niemieckie. Linja kolejowa prowadząca do Pinska idzie pomiędzy Antopolem a Drohiczynem prawie rownolegle do szosy. Uderzył mnie dziwny widok długiego pociągu składającego się z samych parowozow . Naliczyłem ich około dwudziestu. Były to zapewne parowozy ewakuowane na wschod przez niemcami. Za parowozami ciągnęły powoli długim łancuchem pociągi pustych wagonow pasażerskich. We wtorek dnia 12 Wrzesnia umyslilismy z żoną odwiedzic panną Marję Rodziewiczownę . Wynajęlismy parę konikow ktora miała nas dowiezdz do Hruszowej. leżącej niedaleko od Antopola.

Dojechawszy do Antopola znalezlismy miasto w panice i mieszkancow pospiesznie opuszczających swoje domowstwa. Miasteczko było już częsciowo spalone. Oczywiscie w takich warunkach jechac dalej było by raczej nierostropnie. Zawrocilismy więc z powrotem do Orłowicz. Tymczasem o kilka wiorst za Antopolem natrafilismy na atak samolotow niemieckich na kolej i ciągnący ku Pinskowi tabor kolejowy.

Samoloty niemieckie zniżyły swoj lot i w odległosci o jakies 300 metrow od szosy rzuciłu kilkanascie bomb a potem zaczeli polewac szosę niczem wodą z sikawki pociskami z kulemiotow.

Zeskoczylismy co tchu oboje z żoną z bryczki a za nami woznica i dopadlismy pola z kartoflami gdziesmy się położyli plackiem w bruzdach kartoflanych majęc na wysokosci wieży koscielnej samoloty niemieckie. Strzelano do nas jak do kuropatw i tylko z prawa i zlewa widac było jak pryskały grudki ziemi.

Samoloty niemieckie zawracały po kilka razy i krążyły niczem jastrzębie na szosą o polem.

Myśląc że już po wrzystkim wstalismy oboje z żoną ale właśnie w tej chwili usłyszelismy trajkotanie kulemiotow i nie mając już nic do stracenia ponieważ zeszlismy z pmhm kartofliska postaralismy się dobiedz do pobliskich zarosli.

Nie wiem zkąd wzięły się na siły w nogach bo tego biegu mogł by nam pozazdroscic sławny biegacz polski Kusocinski.

Przy pierwszej możliwosci dopadlismy naszych konikow i bocznemi drożkami omijając zdaleka szosę wrocilismy do Orłowicz gdzie wrzyscy oczekiwali na nasz powrot z niepokojem.

Nie przeszło godziny gdysmy usłyszeli nad naszemi głowami warkot samolotow a w chwilę potem wybuch rzucanych na sąsiednią stację kolejową zwaną Drohiczyn Drugi bomb.

Poszlismy z Hasfeldem na przełaj przez jakies rojsty do stacji aby zasięgnąc języka, stacja była już prawie ewakuowana. Pozostał jeno stroż. Niemcy nie trafili w budynki stacyjne natomiast spowodowały panikę wsrod personelu. Dowiedzielismy się że miasto Drohiczyn uległo rownież bombardowaniu i że gmach starostwa jest uszkodzony.

Wrocilismy pociemku błądząc po rojstach do Orłowicz obydwaj z Hasfeldem ledwie żywi ze znużenia.

Postanowiłem tej że nocy wyjechac z Orłowicz. Niestety nie mogłem namowic Hasfelda, był napoł żywy ze zmęczenia i na wrzystko zobojętniały. Położył się i zasnął snem kamiennym.

Nie czekając rozbudziłem Jozefa i moje panie , pozostawiłem kilka walizek z ubraniem pod opieką Hasfelda jako

że nasz samochod był

i o trzeciej rano ruszyłem do Pinska. Chciałem się dobudzic Hasfelda , ale ten był tak zmęczony i zaspany że powiedział że za nic nie ruszy się z miejsca. Pozostawiłem więc rzeczy pod jego opieką i ruszylismy do Pinska. Mimo nocy szosa była przepełniona uciekinierami. Spotkalismy oddział policji aż z Sieradza, studentow i uczniow na rowerach lub piechotą nie mowię o samochodach ciągnących nieprzerwanym potokiem w stronę Pinska.

Droga nasz prowadziła na Drohiczyn i Janow Poleski związany z pamięcią bł. Andrzeja Boboli /1591-1657/ ktory w czasie wojen i najazdow Chmielnickiego i tatarow poniołs smierc męczenską w tym miescie. Janow Poleskie dnia poprzedniego po raz pierwszy był atakowany przez samoloty niemieckie.

Przybylismy do Pinska o 7 rano. Będąc przyjacielem Zakonu O.O. Jezuitow zajechałem wprost do ich klasztoru. Okazało się że Ojcowie ustąpili swoj klasztor na szpital polowa a sami przeniesli się do leżącego obok seminarjum. Udałem się tam i zapoznawszy się z Ministrem / przełożeni klasztorow Jezuickich zwą się oficjalnie ministrami / opowiedziałem nasze przejscia i prosiłem o radę gdzie bym mogłq się zatrzymac. Ojcowie skierowali mnie natychmiast do klasztoru siostr misjonarek. Zacne siostry przyjęły nas goscinnie dali izbę i kilka łożek nakarmiły jak mogły ze swoich szczupłych srodkow. Pozostawiłem żonę wraz z Wandą i Teresą pod opieką siostr a sam ruszyłem na miasto w poszukiwaniu benzyny. Udałem się do dowodcy flotyli rzecznej komandora Morgentauer ktory mnie bardzo uprzejmie wydzielił ze swoich zapasow kilka dobrych baniek benzyny ktora według obliczen powinna była wystarczyc na dojazd do Wilna.

Zaszedłem powtornie do O.O. Jezuitow i tam spotkałem sekretarza generalnego Zakonu ktory zamierzał niezwłocznie skorzystac z pociągow i dostac się przez granicą w powrotnej drodze do Rzymu. Wrociwszy zakomunikowałem o tem mojej szwagierce ktora uchwyciła si tego projektu i zdecydowała razem z sekretarzem generalym ojcem Jezuitą wyjechac do Rzymu.

Na wszelki wypadkk zapoznałem też Wandę z komandorem Morgentauerem ktory w razie czego mogł byc pomocnym.

Ojcowie Jezuici zakomunikowali mnie że własnie ks Biskup Bukraba w towarzystwie biskupa Łomżynskiego wybierają się samochodem do Wilna. Udałem się di ks Biskupa zastałem jego exellencję w stanie wielkiego przygnębienia . Wsrod otoczających osobę pasterz spotkałem ks profesora Falkowskiego naszego dawnego znajomego jeszcze z petersburskich czasow. Ten zacny kapłan starał się jak mogł wprowadzic jakis cien optymizmu ale bez skutku. Ks Biskup jakby przeczuciem wiedzione widział wrzystko w bardzo czarnych kolorach niestety jego przewidywania sprawdziły się całkowicie.

Wrociłem na chwilkę do klasztoru przynosząc trochę prowizji a sam wziąłem Jozefa aby mmmmm kupic dla niego korzuch i cieplejsze ubranie bowiem wyjechał z Kamienia jak stał a noce były chłodne.

Wyprawiłem Jozefa z powrotem do siostr Misjonarek a sam zaszedłem do miejscowej restauracji aby zasięgnąc języka.

Restauracja była przepełniona wojskowemi. Panowało tu ogolne rozgoryczenie wielu kawalerzystow kawalerow orderu Virtuti Militari nie dostała żadnego przydziału , żadnej konkretnej roboty zbywano tych oficerow bojowych wszędzie. Wsrod nich spotkałem młodego Czetwertynskiego syna Sewera mmm , rotmistrza Strawinskiego, Rotmistrza Wiela z pod Łęczycy. i wielu innych znajomych.

Natknąłem się w restauracji na ks Karola Radziwiłła z jego Żoną ks Izabellą. Od niego dowiedziałem się o tragicznej smierci pani Shelleyowej i kulku inncyh pan ktore zginęły pod gruzami domu.

Ks Radziwiłł nie taił swego oburzenia na Shelleya gdym mu opowiedział szczeguły naszego rozstania w Łukowie.

Zakomunikował mnie ks Radziwiłł że wsrod oficero powstała mysl stworzenia samorzutnie oddziału zagonczykow a na dowodcę został przez oficerow desygnowany sławny zagonczyk rotmistrz DęBrowski . Oczekiwano jego przyjazdu z godziny na godzinę.

We Czwartek dnia 14 Wrzesnia ukazały się po raz pierwszy nad Pinskiem samoloty niemieckie ktorych ukazanie zwiastowało następne bombardowanie.

Nazajutrz dnia 15 Wrzesnia pojawiły się znowu nad miastem patrole wywiadowcze. Chciałem zobaczyc się ze starostą ale w starostwie zastałem zupełny chaos . Długie ogonki czekały przed starostwem na pozwolenie wyjazdu i przepustkę na kolej.

Ale starosta wogole nie ukazywał się a vice starosta był niedostępny. Wrzyscy potracili głowy bo oprocz samolotow niemieckich nad głową był nalot na starostwo urzędnikow wojewodztwa poleskiego z wojewodą na czele. Nie wiem czego starosta więcej się obawiał czy przyjazdu wojewody czy bomby niemieckiej- w każdym razie był napoły przytomny.

Zaledwie opusciłem starostwo gdy rozlełg się straszny huk i w kilku miejscach pokazały się dymy między innemi ze zgrozą zobaczyłem dym nad miejscem gdzie stał klasztor siostr misjonarek.

pobiegłem więc wiele mi sił w nogach starczyło ku klasztorowi ale wpoł drogi spotkałem jakiegos księdza ktory mnie uspokoił że bomba

padła o kilka domow dalej, skonczyło więc na przestrachu.
Przestrzgano mnie abym nie siedział w Pinsku. Książe Karol Radziwiłł zapraszał mnie do Mankiewicz gdzie wsrod borow i błot poleskich jest jak u Pana Boga za piecem, ale ja wciąż myslałem o Wilnie.
Ponieważ jednak dalszy pobyt w Pinsku mogł byc rzeczywiscie niebezpieczny zatelfonowałem do Porzecza do mego powinowatego i przyjaciela senatora Romana Skirmunta. Był on starym kawalerem i mieszkał w Porzeczu ze swoją siostrą starą panną ktora już raz przetrwała w Porzeczu wmmm pierwszę wojnę swiatową.
Senator uprzejmie mnie zaprosił i sugerował aby niezwłocznie przed wieczorem wyjechac do Porzecza.
Ale tu był problem z Wandą . Nie moglismy ją ani namawiac na wyjazd z nami ani odmawiac ją od możliwosci dostania się do Rzymu pod opieką tak dobrą jak sekretarza generalnego zakonu.
Wanda wreszcie zdecydowała zostac.
Nie wiedziała biedna jakie przejscia ją czekają nie wiedzilismy i my nie przeczuwając ani na chwilę niebezpieczenstwa grożącego Polsce ze strony tego strasznego fałszywego sąsiada jakim była Rosja Bolszewicka
Pożegnalismy się więc z Wandą, pozostawiwszy ją pod opieką siostr Misjonarek i o zmroku ruszylismy do oddalonego o 30 kilometrow od Pinska Porzecza.
Przez parę lat miałem stałe wyrzuty sumienia żem ją nie zmusił do wyjazdu z nami. Bog miał ją jednak w swojej opiece i przeszedłszy przez okupację bolszewicką zdołała przedostac się do Warszawy i uzyskała zezwolenie na przejazd do Rzymu. O tem dowiedzielismy się

Trakt prowadzący z Pinska do Porzecza był raczej poleską piasczystą drogą pełną wyboi i niespodzianek. Niebo zaciągnęło się chmurami kropił deszcz. Nie dojeżdżając do Porzecza o mało nie zmyliłem drogi ale ujrzałem jakis oswietlony budynek. Była to mleczarnia społkowa założona przez Skirmunta. Kierownik mleczarni skierował nas na własciwy trakt i około 8 wieczorem stanęlismy przed dworem w Porzeczu.

Dwor przypominał swym wyglądem trochę Slepiankę Wankowicz trochę jakąs budowlę obronną o grubych murach był to dwupiątrowy surowy czworokątne budynek.

Spotkał nas na progu domu stary służący w długim czarnym surducie a za nim ukazał się Roman Skirmunt. Cos mu się stało bo opierał si się na lasce i kulał mocno.

Panna Skirmuntowna zaprowadziła nas do pokoju goscinnego a po tylu bezsennych lub spędzanych prawie na podłodze nocach jak że bym nam miły widok wygodnych łożek zasłanych swiżą poscielą, ogien płonący a piecu. Obiecywalismy sobie wygodny wypoczynek.

Po umyciu pszeszlismy do wielkiej długiej sali jadalnej na kolację. Zastalismy tam sporo osob, jakichs dalszych i bliższych krewnych Skirmunta.

Nalano panom po wielkim kieliszku starki i zasiedlismy do dobrej kolacji. Nastroj był jednak grobowy jak by w oczekiwaniu czegos niedobrego. Szczegulnie milczącym i smutnym wydał mi się senator Skirmunt. Z portetow wiszących na scianach patrzyły na nas surowe twarze antenatow.

Po kolacji porozmawiałem chwilę z gospodarzem domu przechdzając się po wielkiej sali bawialnej ktorej sciany były obwieszone obrazami a stołach na stołach pełno było pism nietylko polskich ale francuskich angielskich i niemieckich.

- Wiesz nie wiem czemu rzekł na dobranoc Skirmunt - mam złe prze-

przeczucie - rzekł na dobranoc Skirmunt. Idz wypocznij bo jestes zdrożony a jutro pogadamy.

Nie pamiętam jak się rozebrałem byłem tak znużony że zasnąłem natychmiast snem kamiennym.

Była zapewne szosta rano gdym usłyszał sygnały samochodowe i głosy przed domem. Pospiesznie ubrałem się i wyszedłem na podworze.

Byli to hr Pusłowscy z Albertyna i senatorowie Godlewscy ich sąsiedzi. Matka senatorowej Godlewskiej była hr Czapska zwana powszechnie Maryszetą z domu Pusłowska siostra rodzona właściciela Albertyna.

Pusłowscy zdecydowali na wyjazd plegając namowie Jozia Godlewskiego. i kierowali się do Wilna. Do Porzecza zajechali po drodze na wypoczynek aby omijając trkty dobrac się bocznemi drogami do Wilna.

Oprucz dwuch wielkich samochodow mieli oni z sobą ciężarowkę pod rzeczy prowadzoną przez młodego Godlewskiego na ktorej były dwie wielkie beczki z mieszanką spirytusową .

Ujrzawszy mnie senator Godlewski uscisnął mnie serdecznie i zaraz zaproponował abysmy się przyłączyli do nich i razem ruszyli do Wilna. Będzie nam razniej. Tylko na Boga nie zwlekajcie bo czas nagli. Z trudem dobudziłem się mojej żony i chociaż widziałem że ten nagły wyjazd nie bardzo się jej spodobał . Niezwłocznie spakowałem rzeczy załadowałem przy pomocy Jozefa na nasz samochod i po sniadaniu ruszylismy w cztery samochody i ciężarowkę w stronę Wilna.

Uscisnęlismy się serdecznie ze Skirmuntem. Był czegos nad wyraz smutny. Widziałem łzy w jego oczach .

Motory zaturkotały ruszlismy w dorgą.

Na przodzie jechał swoim Fjatem młody Pusłowski ze swoją żoną Jabłonowską z domu / z małopolski /, następnie wielki samochod w ktorym siedziel stary połslepy hr Pusłowski i jego żona z domu hiszpanka, jakas bona miejscowa z wnukiem ktora rządziła wrzystiem niczem szara gęs ich corka zamężna za synem mego kolegi Heronima Mohla.za nim w szeregu podążał nasz samochod , za nami Jozefowie Godlewscy pochod nasz zamykała ciężarowka.

Droga prowdziła prze olbrzymie kompleksy lesne jedne należące do Porzecza a dalej już wchodzące w skład olbrzymiego klucza albertyn-skiego Pusłowskich.

Gdysmy się oddalili kilka kilometrow od Porzecza nasz milczęcy Jo-zef nachylił się do mnie i zagadał.

- Proszę j,pama tam w Porzeczu będzie bardzo zle, dobrze że j.pan
- wyjechał. Służba cos wie ciągle cos szepce , oni tam mają jakies
- wiadomosci , tam narod niepewny. Tylko ten stary służący i parę
- pokojowek i kucharz to ludzie dobre ale reszta to same
- zboje. Ja nie mogłem wywiedziec się z ich mowy co oni wiedzą, ale
- na cos się gotują. Szkoda j.pana Skirmunta podobno dobry pan i
- ojciec dla sąsiadow i biedoty , ale te łajdaki to żadnego pojęcia
- nie mają to narod dzili.

Droga ktorą posuwalismy się nie zasługiwała na nazwę drogi były to kręte drogi lesne znane tylko straży lesnej. Lesnicy przeprowadzali nas z jednego rewiru do drugiego na zmianę.

Około południa stanęlismy w Telechanach osadzie położonej w srodku puszczy gdzie miesciło się nadlesnictwo Telechanskie należące do Pusłowskich.

Było tam kilka sklepow, pachło swieżo pieczonym chlebem.

Była tam sielankowa cisza, nie słyszano samolotow niemieckich a o bolszewikach ani nadlesnemu ani nam sie nawet nie sniło.

Zrobilismy małe zapasy swieżo pieczonego chleba i po godzinnym postoju ruszylismy w dalszą drogę czy raczej bezdroże. Nadlesny dał nam przewodnikow bez ktorych nigdy bysmy nie wydobyli się z tych matni lesnych.

Do dzis dnia nie wiem jakim cudem nie połamalismy resorow na korze niach i dziurach i jakim sposobem nasz Fjat potrafił wydostac się z tych piaskow. Niestety był już wieczor , bylismy na skraju puszc puszczy już niedaleko od szosy prowadzącej na Baranowicze gdy pod ciężarowką załamał się most.

Senator Godlewski z całą energją zabrał się do wydobycia ciężarowki zwołał ludzi sam chwycił za topor i po paru godzinach wydobył ciężarowkę na drogę.

Musielismy zanocowac w jakiejs lesniczowce . Mysmy spali gdzies w odrynie na sianie . W nocy rozbudzono nas jacys ludzie z gminy czy strażnicy z lasow odwiedzili nas badając nasze papiery.

Wczesnym rankiem posiliwszy się mlekiem z chlebem wydostalismy się wreszcie na szosę.

Naszym zamiarem było dojechac do Nieswieża odpoczęc parę dni u ks Radziwiłłow a potem kontynuowac naszą drogę do Wilna.

Około 10 rano usłyszelismy warkot samolotow pospieszylismy skręcic a aleję lipową prowadzącą do jakiegos dworu aby pod drzewami ukryc się przed nalotem. Chcielismy przejrzec maszyny naoli naoliwic i przegryzc chlebem z kiełbasą ktorą nabyłem w Telechanac

Własnie gdysmy się zabierali do skręcenia w kierunku Nieswieża Ujrzelismy pędzący od strony Nieswieża samochod wojskowy. Siedzący w nim oficerowie tylko kiwnęli nam ręką wskazując w stronę przeciwną. Za tym samochodem pędził drugi. Zdołalismy go zatrzymac.

- Czyscie zwarjowali zawołał siedzęcy w samochodzie oficer , chyba
- nic nie wiecie. Bolszewicy przekroczyli granicę polską i dzis
- rano wojska bolszewickie zajęły Nieswież i posuwają się w tę stron
- podobno nie przeciw Niemcom ale razem z Niemcami chcą zgniesc
- nasze wojska . Uciekajcie poki czas.

Pusłowski radził aby nie trzymac się głownej szosy z powodu stały ch nalotow niemieckich a na przełaj drogami bocznemi dostac się do majątku p. Antoniego Jundziłła a z tamtąd pr zedostac się na szosę prowadzącę na Lidę do Wilna pozostawiając zboku Baranowicze, ktore lada chwila mogły byc zajęte przez bolszewikow.

Wydostawszy się z bocznej drogi na jakąs szosę znalezlismy się znowu pod ogniem niemieckich karabinow maszynowych chociaż mielismy samochody pokryte zielonemi ga;ęziami.

Obok szosy była jakas stacja kolejowa zatrzymalismy się aby zasięgnąc języka, stacja była pusta poczta i telefon już nie działały miejscowy posterunek policyjny pospiesznie zabierał się do wyzofania Szosa była pusta . Tylko na przyzbach chat widac było chłopow z kijami w ręku spoglądających z podełba na nasze samochody , gotowych widocznie przy pierwszej okzazji rzucu się do grabieży.

Dostalismy się wreszcie po kilku męczących nalotach w czasie ktorych musielismy się ukryc w karzakch do jednego z majątkow p. Antoniego Jundziła o ile pamiętam Grudpola.

Zastalismy tam panią Antoniową Jundziłłowę zaniepokojoną o swego męża i krewnego Jundziłłow ktory administrował Grudopolem.

Telefony tu jeszcze działały.

Ale tu znowu zaczął się dramat starzy panstwo Pusłowscy zaczęli się wahac czy jechac dalej czy wrocic do Albertyna pod Niemcow. Zaczęło się na wrzystkie strony telefonowanie bo telefony tu jeszcze działa-

działały. Dwor w był niezamieszkały . Administrator z
likował się w oficynie. Zaproszono nas do starego dworu ładnie umeblowanego ale pachnącego trochę " myszką " Moglismy się umyc i panowie ogolic i dostac jakie takie sniadanie.

Przez parę godzin bylismy w wielkim napięciu nerwowym bo starzy panstwo Pusłowscy ulegając głownie sugestji tej ich piastunki nie mogli się zdecydowac i wciąż chcieli wracac " pod niemcow " do swego Albertyna. Dopiero ulegając synowi i Joziowi Godlewskiemu zdecydowali wreszcie jechac do Wilna.

Spadł nam wrzystkim kamien z serca.

Nie zwlekając ruszylismy w dalszą drogę na Słonim, Zdzięcioł ,Lidę do Wilna.

Już szarzało gdysmy wreszcie stanęli w Słonimie.

Miasto było przepełnione wojskiem wycofującym się w pospiechu w stronę Wilna.

Ktos zrobił bardzo nierozsądne zarządzenie rozdania zapasow wodki ze składow monopolu panstwowego żołnierzom.

Wrzyscy byli pijani, z trudem utorowalismy drogę wsrod pijanych a hałasujących tumow wojska i wydostalismy się na szosę prowadzącą ze Słonima na Zdzięcioł

I tu zdarzył się drobny wypadek ktory o mało nie zaważył o losie moim i moich pan. Szosa nie była jeszcze wykonczona i w jednym miejscu trzeba było przebyc niewykonczony piasczysty kawałek drogi. W tym miejscu motor zbyt rozgrzany a nieprzystosowany do mieszanki spirytusowej zaciął mi się. Stanęlismy w miejscu.

Bywają czasem w życiu ludzkim chwile ktore odrazu dają nam obraz

charakteru człowieka. Gdy motor się zaciął zajrzała nam w oczy perspektywa pozostania na drodze i trafienia w łapyę posuwających s się wojsk bolszewickich. Zwrociłem się do Godlewskiego aby mnie przynajmniej podciągnął aż do szosy.

Wowczas wylazło szydło z worka. W moich oczach Jozio Godlewski nie zdał egzaminu. Nie będę się nad tem rozwodził, tem bardziej że w gruncie rzeczy ~~[illegible]~~ zawdzięczamy mu życie.

Gdyby nie przyjazd Jozia Godlewskiego do Porzecza i jego namowę do wyjechania razem z nimi spotkałby nas los tych ktorzy pozostali w Porzeczu.

Jak się już potem dowiedziałem tegoż dnia tłuszcza bolszewicka skła dająca się z jakichs rzezimieszkow zamordowała senatora wracającego konmi z Pinska do ktorego nawet nie dojechał. Cia;o s.p. Romana Skirmunta rzucone było w poprzek drogi . Było to niedaleko Porze-c za. Tłuszcza napadła ograbiła dwor i wymordowała wrzystkich tych ktorzy się tam schronili. Gdyby nie Godlewski pozostalibysmy w Porzeczu i bylibysmy bez wątpienia zamordowani wspolnie z innemi. Dowiedziałem się o tem będąc już w Kownie.

Ale wracam do mego opowiadania.

Około 10 wieczor stanęlismy w Zdzieciole. Ja jechałem na przedzie i ~~[illegible]~~ i dopiero tu zauważyłem że inne samochody naszych towarzyszy podroży pozostały w tyle.

Nie czekając wrociłem z powrotem i zastałem ich przy reperacji mo-toru ciężarowki ktory sią zacjiął. Po godzinie udało się zreperowac motor i ruszyc w drogę powrotną do ~~[illegible]~~ Zdzięcioła.

W miasteczku panowało wielkie podniecenie. Tłumy miejscowych żydkow

zalegały rynek. Młodzież miała już opaski czerwone na lewym ramieniu Widac w oczekiwaniu bolszewikow.

Dowiedziałe się że miejscowe ziemiaństwo jeszcze nie wyjechało , przynajmniej żydki nie mogli mi dac definitywnej odpowiedzi.

Padobno Jan Strawinski z Mirowszczyzny ożeniony z Alinką Montwiłłowną jeszcze nie ruszył to samo mowiono mi o Wacławie Mackiewiczu moim kuzynie że siedzi jeszcze w sweym majątku Strzała.

Droga z Zdięcioła do Lidy była pełna tłumow spieszących ku Wilnu. Były tam podowdy, bryczki, powozy, mijalismy oddziały policji i rożne luzne mmmmmmm grupy żołnierzy.

W Lidzie stanęlismy o połnocy. Miasto było oswiecone i przepełnione cofającemi się oddziałami wojska i tłumem uciekinierow.

Mielismy jednak tyle czasu żesmy się potrafili zaopatrzyc w benzynę. Udało się nam wysforowac naprzod i trafilismy na pustą szosę.

Zamierzałem zajechac do Wielkich Solecznik Karola Wagnera mego przyjaciela i kolegi leżącego tuż przy stacji Biniakonie , ale powiedziano mnie że panstwo Wagnerowie poprzedniego wieczora wyjechali w stronę granicy litewskiej.

Szosa od Biniakon do Wilna była tak wyboista że trzeba było jechac bardzo uważnie aby nie potrzaskac resorow.

Około godziny czwartej rano wjechalismy do Wilna. Na ulicy Ostrobramskiej zatrzymalismy samochod i padlismy na kolana przed cudownym obrazem **TEJ CO W OSTREJ SWIECI BRAMIE** dziękując za nasze cudowne ocalenie.

SUB TUUM PRAESIDIUM COFUGI MUS

Miasto było jak by wyludniona. Tylko na chodniku przed cudownym

Odczekalismy chwilę na przyjazd reszty towarzystwa , bosmy się wysfo rowali dobrze naprzod.

Ogranęło nas wrzystkich dziwne uczucie bezpieczenstwa. Bylismy już pod Opieką coż więc nam mogło się stac.

Godlewscy z Pusłowskiemi zatrzymali się przy hotelu Europejskim na rodu ulicy Niemieckiej i Dominikanskiej. Pożegnalismy się z naszemi towarzyszami podroży a sami pojechalismy Wilenską na ulicę Mickiewicza i stanęlismy przed naszym sławnym Georges'em wilenskim. Wrzystko spało , przedrzemalismy się więc w samochodzie do godziny 8 rano. Wreszcie wyszedłem zawołałem portjera .

- Tak coż i Panoczek znow przyjechawszy do Wilna. Wrzystkie numery
- zajęte przez wojskowych ale ja wraz dam panstwu dwa numery pana
- Wagnera , bo on jakoby już wyjechawszy na Litwę.

Umiesiłem moję żonę z coreczką w jednym a sam zajęłem drugi mniejszy pokoj. Samochod umiesciłem w podworzu. Poleciłem aby Jozefowi dano dobre sniadanie i dobry kieliszek na wzmocnienie i wyszlismy na miasto Pierwszą naszą myslą było udac się do katedry i zmowic pacierz w kaplicy Sw, Kazimierza Patrona Litwy.

Pierwszę moją myslą było zobaczyc się z konsulem litewskim aby dostac wizę wjazdową do Litwy. , ale nim się spostrzegł przed konsulatem mieszczęcym się rownież w gmachu hotelowym stał długi ogon petentow. Wsrod nich spotkałem Satnisława Mackiewicza redaktora Słowa Wilenskiego ktory był bardzo zdenerwowany. Zamieniłem z nim zaledwie kilka słow.

Szczęsliwie spotkałem jednego z urz.dnikow konsulatu ktory mnie poradził abym zatelegrafował wprost do prezydenta Smetony .

ponieważ nie miałem paszportu zagranicznego a tylko wewnętrzny chciałem wydostac na zasadzie moich dokumentow paszport zagraniczny ale okazało się że większosc urzędnikow z wojewodą Maruszewskim na czele wyjechała już na Litwę.
Uprzejmie ułatwiono mi połączączyc się telefonem z Kownem chciałem rozmowic się z prezydentem Kowna Janem Wiłejszysem ożenionym z panną Kozakowską moję daleką kuzynką , albo z prof Michałem Birżyszką aby intewenjowali w sprawie naszego wyjazdu na Litwę.
Niestey obydwuch tych panow nie było w domu.
Pozostawało więc oczekiwac odpowiedzi prezydenta Smetony.
Pospieszylismy z powrotem do Georges'a aby dostac jakis obiad.
Sala restauracyjna była przepełniona. Z trudem wynalazłem stolik i po wypiciu dobrego kieliszka siadłem do dosc jak na Goerga skromnego obiadu. Nie mogłem ruszyc z miejsca bo co trzeci spotkany człowiek był al bo moj znajomy albo krewny. Przed hotelem zetknęłem się z admirałem Michałem Borowskim. Szedł w towarzystwie swojej corki Izy wmmmmmmmmmmmmm będącej w uniformie siostry czerwonego krzyża.
Moj drogi przyjaciel admirał był bardzo czegos przygnębiony. Porozmawiałem z nim chwilę i pospieszylismy z żoną do mojej ciotki zacnej Konstancji z Burych Mackiewiczowej. i jej corki i zięcia Janki i Otbona Kozieżł Poklewskich z Melengian z Kowienszczyzny.
Ottonowie mieli tego dnia wyjechac na Litwę ale nie wiadomo z jakich powodow zwlekali z odjazdem. Ich corka Ada była zamężna za Władysławem Winczą oficerem konnej artylerji ktory w czasie ostatnich cwiczen złamał nogę i siedział w swym mieszkaniu z nogą w gipsie.

Władek Wincza był adwokatem i filistrem Polonji a własnie w tym czasie odbywał przed paru tygodniami cwiczenia na ktorych złamał sobie nogę. Był on synem Janki Winczyny żony Oskara z Mieczysławowa z pod Postaw ktora była moją cioteczną siostrą po ojcu z domu Steckiewiczowną z Jedzienian parafji Janiskiej.

Będąc w urzędzie wojewodzkim spotkałem mego przyjaciela ks prof. Walerjana Meysztowicza, wyrabiał on dokumenty dla swego ojca pana Aleksandra b. ministra sprawiedliwosci i prezesa Banku Ziemskiego w Wilnie. Pan Aleksander chciał ominąc Litwę Kowienską bo niektorzy z szowinistow wilenskich mieli na niego chrapkę. Robił to całkiem niepotrzebnie bo jak się dowiedziałem litwini nie miali do niego najmniejszej urazy.

Postanowilismy dnia następnego o ile nie wyjedziemy na Litwę przeniesc się do mieszkania obszernego cioci Kostusi Mackiewiczowej przy ulicy Mostowej o kilka krokow od Georges'a.

Tymczasem gdysmy od niej wyszli zauważylismy na miescie wielkie a radosne poruszenie. Ludzie podawali sobie z ust do ust jakies nowe wiadomosci. Potwierdził mnie to admirał Borowski z ktorym zaszlismy na kawę do Stralla.

Gdysmy siedzieli przy stoliku wpadła do kawiarni zadyszana pani Zofja Wyleżynska corka mego sąsiada pana Bortkiewicza z Koziczyna.

- Drogi panie Mieczysławie zawołała od progu. W szczęsliwej chwili zawitał pan do Wilna.

Spojrzałem na nią zdziwiony.

- Jak to pan nic nie wie?. Przed kilkunastu minutami słuchałem wiadomosci w radjo. Hitler zwarjował., niemcy wycofują się z Polski a bolszewicy rownież zawrocili z powrotem. Własnie bignę do

- generałowej Pełczyńskiej aby podzielic się z nią tą radosną nowiną.
- Sciskam pana Do zobaczenia !
- Nie panie Mieczysławie - rzekł admirał wrzystko to wygląda na ja-
- kis kawardak , nie bardzo chcę wierzyc w ten optymizm, Niepodobna
- aby w parę godzin wrzystko mogło by tak się raptownie zmienic.

Przyznam się że i mnie nie bardzo chciało się temu wierzyc.
Pospieszyłem do Ottonow Kozieł Poklewskich. Ottonowie na wiesc o tej zmianie rozpakowali rzeczy i postanowili pozostac w Wilnie.
Na wszelki wypadek umowilismy się z Ottonem że gdyby zaszła potrzeba wyjedziemy z Wilna razem.
Wrociłem więc do Georges'a aby przygotowac rzeczy na przeniesienie się nazajutrz do mieszkania Cioci Kostusi.
W hallu hotelowym zastałem kilku znajomych uradowanych wiadomoscię byli tam Jozef Biszewski z Łyntup, Jasiowie Zyberg Platerowie / ona Tyszkiewiczowna z domu / Heleną Dowgiałłową , Stanisława Mackiewicza i jeszcze kilka osob.
Żona moja po sutym podwieczorku u Cioci Kostusi nie była głodna i wczesnie się położyła aby wypocząc po tych paru ostatnich dniach.
Ja miałem jakis wilczy apetyt i byłem wciąż głodny widac z wysiłku fizycznego i kilku dni siedzenia przy kierownicy samochodu.
Około poł do osmej wieczorem zeszłem wdoł do sali restauracyjnej i obstalowałem sobie kotlet cielęcy . Ledwiem skonczył kolację i wyszedłem do hallu gdy jakis wojskowy wpadł do hotelu wołając.
- Uciekajcie panowie, bolszewicy są już w pobliżu Wilna.

Hotel był pełen oficerow. Wrzystko to z napołu spakowanemi walizkami biegło co sił wystarczy ze schodow na ulicę.

wybiegłem za nimi na ulicę.

Oczom moim przedstawił się dziwny widok.

Przed hotelem wzdłuż ulicy Mickiewicza stały szrergi wojska. Nammmm

Na chodnikach pełno było ludzi wiwatujących na czesc wojska polskiego

Nie mogłem nikogo złowic z nikim się rozgadac i spytac czy te wojsko wyrusza na odsiecz Wilna czy siąmmmmmm odstępuje.

Nie rozumiałem zgoła nic.

Nie przeszło godziny kiedy wojsko ruszyło ku Zielonemu Mostowi.

Miasto opustoszało , zaległa głucha cisza. Tylko gdzies zdaleka od strony Antokola czy Niemenczyna dochodziły pojedyncze strzały armatnie i dalekie trajkotanie kulemiotow.

Wrociłem do naszego numeru obudziłem żonę i Teresę zawołałem też naszego Jozefa. Czekalismy przy oknie jak się wypadki rozwiną.

O spaniu nie było mowy.

Była godzina druga nad ranem gdy przed hotelem głucho zawarczały jakies maszyny.

Wyjrzelismy przez okno.

Stały w osiwtleniu latarni dwa olbrzymie tanki . Ujrzałem charakterystyczne rogate czpki z wielkiemi czerwonemi gwiazdami.

Nie było to żadne złudzenie byli to bolszewicy.

Tym razem ogarnęła mnie rozpacz, Więc na to wyjechalismy z Kamienia na to przeszlismy przez całe piekło ostatnich paru dni aby wpasc w łapy bolszewickie i zakonczyc życie gdzies w łagrach na dalekiej syberji.

Zaczełem się modlic i zapanowałem nad swemi nerwami.

Kanonada nie ustawała trajkotanie kulemiotow zbliżało się w naszą stronę. Wreszcie wrzystko ucichło tylko bez przerwy słychac było

dalcki turkot wozow samochodowych po kocich łbach ulic wielnskich.

Doczekalismy wreszcie poranka. Ubralismy się co naj prędzej wzięlismy do rąk nasze walizki i chyłkiem wzdłuż murow mkmhm domow okalającyh plac Orzeszkowej i przez korytarze koscioła sw, Jerzego dostalismy się do mieszkania Cioci Kostusi. Musielismy wrocic z Jozefem po resztę rzeczy , ale pozostawała rzecz najtrudniejsz przeprowadzenie samochodu. Jakos Bog nam dopomogł bo zakręcilismy maszynę i nie zaczepi ni wjechalismy w bramę i podworze domumhmmkm t zw. Burych zajmujących cały kwartał.

Zastałem Ottona w stanie wielkiej depresji. W czasie pierwszego najazdu bolszewikow na Wilno był on aresztowany i wywieziony jako zakładnik wgłąb Rosji. Pamiętam jak wowczas będąc w Gdansku interpelowałem władze brytyskie o jego oswobodzenie. Znając bolszewikow i wiedząc czem to pachnie biedny Otton nie mogł sobie znalezs miejsca i klął na swoją lekkomyslnosc że pozostał w Wilnie.

Trzeba jednak było cos działac . Wyszedłem na miasto aby rzucic okiem Po ulicach krążyły już patrole bolszewickie. Na ulicy Mickiewicza ujrzałem znajome widowisko mianowicei ciężarowkę bolszewicką napełnioną aresztowanemi cywilami pod ochroną straży.

Skręciłem w stronę mostu zielonego,

U wylotu ulicy Mostowej stało kilka tankow bolszewickich , ktorych obsługa składała się jak mi się zdaje z gruzinow czy oramian.

Byłem w długich butach z jakąs podartą czapką na głowie i raczej nie miałem wyglądu burżuja.

Podeszłem do stojących obok tankow żołnierzy. Poczęstowałem ich papierosem i spytałem -a. gdie naszi"

- Naszi wsie jeszcze tam- odrzekł żołnierz wskazując ręką w kierunku
- Niemenczyna.
- A tam jeszcze naszych niet spytałem pokazując ręką w stronę ko-
- scoła sw. Rafaała i szosy Wiłkomeirskiej.
- Niet naszich tam jeszcze niet , oni nie skoro budut.
Odpowiedz ta trochę mnie uspokoiła.
Ale co dalej . Tysiące projektow kotłowało mi się po głowie . Szedłem przed siebie zamyslony.i skręciłem z powrotem na ulicę Mickiewicza.
Przed Zorżem natknęłem się na urzędnika konsulatu litewskiego szedł w towarzystwie konsula.
- Panie Jałowiecki , wczoraj wieczorem otrzymalismy telegram prezyden
- ta Smetony zapraszającego pana na Litwę. Nich pan co najprędzej
- wyjeżdża z Wilna.
- Szkoda że mnie panowie wczoraj nie uprzedzili , łatwo mowic wyjechac
- ale jak ?
Wystawiono mi przepustkę nietylko na moją rodzinę ale i na Jozefa oraz całą rodzinę Koziełłow Poklewskich i Winczow.
Wyszedłem z hotelu modląc się w duchu i prosząc Matkę Boską o radę.
Przeszdełem jeszcze kolka krokow gdym spotkał jakiegos nieznajomego ale o przyzwoitym wyglądzie pana z czerwoną opaską na rękawie.
Przyszła ,nie dziwna mysl do głowy.
Zartrzymałem nieznajomego.
- Bardzo pana przepraszam - rzekłem ale czy pan by nie mogł mnie ułat
- twic dostanie przepustki i opaski abym mogł spokojnie chodzic po
- miescie.
Nieznajomy spojrzał na mnie badawczo.
- Owszem - proszę pana , my potrzebujemy ludzi porządnych . Oto moj
- bilet wizytowy na ktorym napiszę parę słow. Pan uda się niezwłocznie

do komisarjatu ktory [illegible] ktory już urzęduje w klubie robotniczym tuż za sądem okręgowym. Tam pan spotka pewną panią, żydowkę , niech pan się zwroci do niej ona panu ułatwi.

Podziękowałem temu nieznajomemu. Wrociłem do Cioci Kostusi na Mostowę zabrałem dla pewnosci z sobą mego Jozefa i oboje wiele nam nog starczyło pomaszerowlismy we wskazane miejsce.

Znając metody bolszewickie miałem co prawda duszę na ramieniu , ale trzeba było zaryzykowac.

Weszlismy do tego klubu. Sala była natłoczona rożną publicznoscią przeważali żydzi miejscowi komunisci z opaskami czerwonemi na rękawach

Bez trudu odnalazłem wskazaną osobę. Rzuciła okiem na bilet i podeszła do siedzącego za stołem w czapce z czerwoną gwiazdą jakiegos bolszewika i szepnęła mu kilka słow.

Komisarz skinął na mnie.

A czego wam potrzeba towarzyszu spytał.

Ja jestem profesjonalny szofer i chciałbym miec jakies zajęcie.

- Wy cos zanadto elegancko wyglądaci jak na szofera - rzekł komisarz.

- Ja służyłem u takich panstwa co bardzo wymgalai żebym bym ogolony i

- i ubrany - odrzekłem.

- A jak wasza familja ? spytał komisarz.

- Jałowkin Michaił odrzekłem .

- A gdzie mieszkacie .

- Na Snipiszkach za wilją.

- Hm - no dobrze ale postarajcie się gdzies wydostac dla komisarjatu

- samochod.

- Postaram się odrzekłem

- A ten drugi ? spytał komisarz wskazując na bladego ze strachu Jozefa.

- A to moj kolega także szofer - profesjonał.

- No ten to widac nie biełoruczka - odrzkł komisarz.

- A jego familja.

- Olejnik Osię - odrzekłem.

- Nu choroszo. Wydac dwie przepustki i opaski jednę na imię Jałowkina

- Michaiła a drugą na imię Olejnika Osipa.

Nie przeszło kilku minut kiedy mielismy w kieszeni przepustki a na rękawach czerwone opaski.

- A de proszę j.pana a co teraz mamy robic i mowic.

- Jozefie niech Jozef zamilknie a do mnie proszę mowic towariszcz.

Szczęsliwie nikt jakos nie podsłuchał naszego djalogu.

Wrocilismy z powrotem na Mostowę.

Zaszedłem niezwłocznie do Ottona.

- Widzisz rzekłem mam przepustki dla mnie i Jozefa i mamy obaj opaski

- [illegible] czerwone.

- To nadzwyczajne zawołał Otton nie wierząc własnym oczom.

- Słuchaj Ottonie, choc zaraz ze mnę do komisarjatu i dostaniesz taką

- samą przepustkę.

- Ja zanic - odpowiedział Otton mnie tam zaraz zaaresztują.

-Ottonie - rzekłem jestes dzis nieogolona włoż na siebie kurtkę sku-

- rzaną bo widzę że masz ją na krzesle , wyglądasz dzis jak bolsze-wik. Ręczę że jeżeli mnie dali to tobie z pewnoscią rownież wydadzą.

- Słuchaj widzę tu butelkę niezaczętą konjaku daj mnie wypic i wypij

- sam i nie trac czasu i choc zaraz ze mną.

Wychylilismy po dobrej szklaneczce tego ożezwiającego płynu i po krotkiej przemowie z mojej strony udało mi się namowic Ottona na pojscie do komisarjatu.

Raczej wziąłem go pod rękę i prawie gwałtem zaciągnąłem do komisarjatu

Weszlismy do natłoczonej sali.

Na widok komisarza bolszewickiego moj Otton chciał mi dac nura .

Przytrzymałem go za rękaw.

Szczęsliwie urzędował ten sam komisarz ktory mnie poznał.

- A wy towariszcz czego zdies jeszcze tołkajetes / a wy towarzyszu
- czego tu jeszcze tłuczecie się.
- Towariszcz komisar rzekłem - ja przyprowadziłem jeszcze trzeciego
- szofera.
- Komisarz zmierzył Ottona od stop do głow.
- Jak jego familja., spytał
- Kozioł Iwan - odrzekłem za Ottona.
- Kimisarz spojrzał z aprobatą na nowego kandydata.
- No wot eto widno czto nastojaszczij szofier a nie jakis barczuk.
- Wydat jemu Iwanu Kozłu propusk i czto sliedujet i.... tu komisarz
- pomyslał... i on że Kozieł naznaczen milicjantom.
- Dostawszy dokumenty moj Otton odzyskał pewnosc siebie , a że był to
- mąż dorodny - a bas miał głęboki więc tylko krzyknął do tłumu

zalegającego komisarjat. - Razstupis daj projdti .

/ Rozstąpcie się dajcie wyjsc /.

Wrocilismy do domu w innym usposobieniu.

- Teraz Ottonie nie ma co czekac bracie pakuj swoją gromadą do swego
- omnibusu / był to wielki stary Fiat / ja zaraz będę gotow do dro-
- gi i trzeba zwiewiac poki cas.
- Nie skonczylismy butelki- rzekłem wskazując na dobre trzy cwierci
- butelki konjaku. Czy zamierzasz zostawic ten szlachetny płyn na
- past..ę bolszewikow. Trzeba skonczyc.

)- Teraz idźmy do Cioci Kostusi aby coś przekąsić i nie zwlekając do
- roboty.

Zacna Ciocia Kostusia na prędce przyrządziła dla całej naszej gromady dobry pekenfleisz dała nam jeszcze ze swoich zapasów po kieliszku starki dla animuszu.

Pospiesznie przełożyłem rzeczy do dwuch małych walizek pozostawiszy resztę ubrań i wrzystkie dokumenta w teczce pod opieką Cioci Kostusi / Te dokumenta zacna Ciocia przewiozła do syna Konstantego do Niemiec zkąd przed trzema miesiącami Jancia Koziełłowa odesłał wrzystkie papiery ktore uważałem za stracone por ządnie zapakowane w teczce. Był to doprawdy jakiś cud Boży. Codzień modlę się za spokoj duszy zacnej a już nieżyjącej Cioci Kostusi /

Panie włożyły na głowę chustki mysmy się udekorowali opaskami czerwonemi i zaczęlismy ładować samochody.

Ułożyłem plan aby bocznemi ulicami przedostać się za Wilję na Zwierzyniec z tamtąd skręcić na prawo na szosę Wiłkomierską.

Prosiłem Ottona jako lepiej znającego nowy rozkład ulic wileńskich jechał pierwszy a ja za nim.

Obawiałem się nie tyle bolszewików ile miejscowych komunistow ktorzy mogli by nas zatrzymać i poznać kim jesteśmy.

W pierwszym wielkim samochodzie Ottonow ulokowalisię oni oboje ich corka z mężem ze złamaną i będącę w gipsie nogą i piastunka z kilkomiesięcznym dzieckiem.

Prosiłem Ciocię Kostusię o jakąs szmatę czerwoną abysmy mogli zawiesić na samochodach. Nie miała Ciocia w zapasie nic podobnego ale Weronika kucharka Cioci rodem z pod Kukuciszek dała nam swoje stare czerwone podwiązki.

Uczepilismy te godło raju komunistycznego do naszych samochodow pożegnalismy Ciocię Kostusię ktora nas przeżegnała na drogę i poleciwszy siebie opiece Boskiej ruszylismy z bramy domu na ulicę.

Wyjeżdżając z bramy ujrzałem postac pana Aleksandra Meysztowicza- szedł zamyslony z głową spuszczoną . Zapewne nie zwrocił na nas uwagi. Ostatni raz w życiu widziałem postac tego mego drogiego przyjaciela i prezesa naszego banku.

Nie miogłem jednak się zatrzymywac.

Szczęsliwie przesunęlismy się nie zaczepiani koło placu Łukiskiego przejechalismy most zwierzyniecki i wjechalismy w pierwszą ulicę mającą wylet na szosę Wiłkomerską.

W pewnej chwili gdysmy już byli w pobliżu szosy samochod Ottona zanurkował przednim kołem.

To co ujrzałem nie było pocieszające.

Ulica doprowadzająca do szosy była przekopana rowem . A na szosie wiłkomierskiej przed nami stały dwa tanki bolszewickie.

- Marny widok proszę j.pana - rzekł Jozef.

- Trzeba było zaryzykowac podeszłem do tanku , bolszewicy spojrzeli

- na moją czerwoną opaskę .

- Słuchajcie - rzekłem częstując ich papierosem. Pomożcie mnie wy-

- ciągnąc samochod z rowu. Czy macie lewar / Domkrat / ?

- Mamy ale jest zepsuty - rzekł jeden z żołnierzy.

- No ależ u was i porządki. Chodzcie wobec tego wyciągac sami.

- Raz dwa tri ura'.

Wspolnemi siłami wyciągnęlismy samochod. i jakos udało się nam dostac na szosę.

- Spasibo bratcy - zawołałem rozdając papierosy , ja wiezu riażeło

- bolnogo komisara . Spasibo powtorzyłem.

Odjechalismy jakies poł kilometra od tankow bolszewickich zawołałem n

Odjechalismy jakies poł kilometra od tankow bolszewickich. Zawołałem na Ottona aby zatrzyma się . Podeszłem do niego .

- No bracie teraz chodu. Nie mamy co marudzic.

Nie trzeba było powtarzac poczciwy Otton ruszył swoją starą maszyną niczem Caracciola na wyscigach.

Było to nasze ostatnie zetknięcie się z bolszewikami.

Droga na Litwę stanęła otworem.

Podjeżdżając do Meyszagoły napotkalismy na drodze grupy pojedynczych pojedyncze żołnierzy byli to maruderzy z ostatniego powołania zapewne białorusi. Cięgneli ku Wilnu , niechlujni bez broni.

Na widok naszych samochodow podnosili obie ręce do gory lub salutowali, niektorzy z nich wyrzucali czapki w gorę.

Narazie nie mogłem skombinowac o co chodzi, dopiero przypomniałem sobie o naszych czerwonych opaskach i czerwonych podwiązkach na samochodach . Pospieszyłem co prędzej zdjąc te emblematy.

Nie dojeżdżając do miasteczka Mejszagoły znalezlismy szosę zagrodzoną autobusem. Ludnosc miejscowa stojąca na szosie uprzedziła nas że most jest podminowany . Wskazali na boczną drogę aby ominąc miasteczko przez dwor Mejszagolski należący do Houwalda.

Przed gorzelnią spotkalismy rządcę ktory nam oznajmił że Houwaldowie wyjechali już na Litwę i że po tamtej stronie są już oddziały regularnych wojsk polskich. Rządca uskarżał się na maruderow ktorzy raz wraz zaglądali dom w podworze dworskie z rożnemi żądaniami . Trudno było obronic się od tej hołoty.

Przejechawszy Mejszagołę natrafilismy na oddział Ułanow.

Zatrzymano nas. Do samochodu podszedł młody pułkownik kawalerji.

Prze stawilismy się wzajemnie. Szczęśliwie podpułkownik znał moje nazwisko więc nie dopytywał o dokumenta ktore wrzystkie przez ostrożnosc pozostawiłem w Wilnie.

Opowiedziałem mu pokrotce o naszych przejsciach i o zajęciu Wilna przez bolszewikow.

Powiedział mi że od dwuch dni stracił łącznosc , ale że jego oddział raczej szwadron trzyma się dobrze. Postanowił bronic się do ostatka. Ułani rzeczywiscie trzymali się męsko. Szwadron był w porządku, konie w dobrej formie.

Był to jak by ostatni swiatły promien wojska polskiego na tle czarnej chmury ktora zaciążyła nad naszym nieszczęsliwym krajem.

Podpułkownik zaproponował mnie abym wziął z jego zapasow benzynę i życzył mnie dobrej drogi.

Uscisnęlismy się jak bracia. Niestety nie zanotowałem jego nazwiska a raczej straciłem notatkę.

Był to - gentleman!

Wydał mnie przepustkę do swoich posterunkow, pilnujących szosy.

Niestety już o kilka staj natrafilismy znowu na liczne grupy idących bez broni maruderow. Mieli już czapki bez orzełkow . Wrzystko to płynęło z powrotem ku Wilnu.

Po obu stronach szosy widac było stosy porzuconych karabinow, kulemiotow, mmmmmmmmm nowego sprzętu wojennego, porzucone samochody ciężarowe, beczki z benzyną.

Bylismy już niedaleko granicy litewskiej gdy natrafilismy znowu na liczną grupę maruderow.

Do samochodu podszedł jakis wojskowy nie mogłem dojrzec szarży bo miał zdarte naramienniki i czapkę bez oznak i orzełka.

Zaczął kląc i wymyslac używając najobrzydliwszych wyrazow pod adresem dowodztwa. Musiał byc pijany.

Odprowadziłem go na stronę, nie chcęc narażac moje panie na wysłuchiwanie jego przeklenstw.

W pewnej chwili wyciągnął rewolwer z kieszeni i w mojej obecnosci chciał popełnic samobojstwo . W ostatniej sekundzie wytrąciłem mu bron z ręki.

Obrazy te pełne były jakiegos pmmmmmmm strasznego tragizmu.

Podjeżdżalismy pod granicę. Szosa była przepełniona oddziałami wojsk polskich szukających schronienia na Litwie. Z trudem jakos udało mi się przedostac do rogatki.

Przy rogatce stało kilku żołnierzy litewskich i jakis młody oficer. Nie znałem go ale widac był rodem z moich stron.

Podszedł do mnie zasalutował pytając

- Ar tej ponas Jalowieckis jmmmmmmmmmmmmmmmmm is Sylgudiskiu
- dvaru / Czyto pan Jałowiecki z Syłgudyskiego dworu-
- Tejp / tak / odrzekłem
- Meldżau važuoti / Proszę jechac /

Otworzono rogatkę .

Znalezlismy się na Litwie.

Ruszylismy dalej przez Szyrwinty ku Wiłkomierzowi. Przed pierwszym krzyżem mmmmmm przydrożnym zatrzymalismy się i wrzyscy klęklismy dziękują Opiece Boskiej że nas wyrwała z piekła bolszewickiego.

Patrzyłem z dziwnym uczuciem na znajomy pagorkowaty a tak mi drogi krajobraz gornej Litwy i moich rodzinnych stron wiłkomierskich

W jednej wsi ludnosc zatrzymała nas i przyniosła nam mleko i chleb. Rozpytując co słychac w Polsce. Ci dobrzy ludzie życzyli nam szczęsliwej drogi a jakas starsza gospodyni zrobiła nad nami

znak Krzyża Świętego.

Tak Litwa przyjmowała i brała w swoje ramiona zbiegow polskich. !

Łzy mi stanęły w oczach.

Było już ciemno gdysmy stanęli w Wiłkomierzu.

W miescie był ruch ogromny. Pełno było wojska litewskiego , bowiem mobilizacja była w toku. Ulicami miasta przeciągała artylerja i tabory.

Zatrzymano nas w celu sprawdzenia kim jestesmy.

Władam swobodnie językiem litewskim, więc nawet nie zapotrzebowano od nas dokumentow. Oficer ktory nas zatrzymał uprzejmie spytał czy nie potrzebujemy benzyny. Na wszelki wypadek wziąłem Jozefa z banką i przwprowadzeni do stacji benzynowej bez trudu zaopatrzylimy się w benzynę ktora powinna była nam starczyc nietylko do Kowna ale do Rygi.

Wiłkomierz był tak przeludniony że postanowilismy spędzic nocleg w jakiejs mniejszej miescinie. Dojechalismy do Janowa położonego nad Wilją i zatrzymalismy się w zajedzie żydowskim.

Otton Koziełł Poklewski posiadał w okolicy Janowa piękne dobra Mełejgiany , jak sam mowił sprzedał ten majątek z piękną rezydencją za bezcen i kupił jakis mniejszy majątek pod Grodnem ktory zagospodarzył wzorow. Jak powiadał - Pluję sobie w brodę, lepiej było trzymac się Miełejgian.

Wiesc o przyjezdzie dawnego pana rozeszła się w mig po miasteczku. Wrzystkie miejscowe żydki , dobijały się żeby przewitac Ottona.

Tymczasem żona oberżysty zakrzątneła się koło kolacji bo bylismy

głodni i zmęczeni.

Z apetytem zabralismy się do jajecznicy i kury pieczonej i przy pierwszej okazji pożegnalismy autochtonow ktoremi izba była przepełniona i położylismy się na pierzynach , zabezpieczywszy się przed rożnemi nieproszonemi goscmi stanowiącemi zwykłe umeblowanie zajazdow żydowskich rozscielając na poscieli pledy.

Nazajutrz rano wyruszylismy w dalszą drogę do Kowna.

Nie dojeżdżając Kowna zatrzymał nas posterunek policji i zażądał dokumentow. Pokazalismy mu przepustki wydane przez konsulat litewski ale posterunek zarządał abysmy zboczyli do urzędu policyjnego mieszczącego się na przedmiesciu Kowna w Piwoszunach.

Plułem sobie w brodę żem pozostawił legitymacje wydane przez ambasadę brytyjską . Nie miał bym całego tego kramu.

Niestety naczelnik miejscowej policji choc był uprzejmy ale strasznie głupi niczem Roch Kowalski. Nie pomogły żadne tłumaczenia. Jedynie zgodził się że pozowli nam dowiesc nasze panie do hotelu ale zobowiązał że odstawiemy samochody z powrotem i dopiero po zezwoleniu urzędu celnego i opłaceniu cła wwozowego będziemy mogli z nich skorzystac. Wrocilismy więc z powrotem i pozostawilismy samochody pod opieką Jozefa, ktoremu zostawiłem pieniądze na jego potrzeby a naczelnik policji zapewnił mnie że otoczy Jozefa wszelkiemi wygodami.

Zatrzymalismy się w sławetnym Wersalu , o ktorym już wspominałem w moich pamiętnikach. Pełno było tam znajomych jak przyjezdnych tak i miejscowych co trzeci to był moj dalszy lub bliższy kuzyn lub przyjaciel. Zatelefonowałem do Władysława Komara do Bejsagoły ktory mni zapraszał na pobyt do siebie. Wogole nie było konca zaprosinom.

Spotkałem więc mego przyjaciela i kolegę Zygmusia Rutkowskiego z Kozliszek, mego kuzyna Stefana Medekszę z Orwistowa, rownież kuzyna Ludwika Choiseul Gauffier z Płotel, kuzynkę moją Stefanją O'Rourke z Wojewodziszek, Jerzego Grużewskiego z Kurszan, Totka Radziwiłła z Towian, Taidę Radziwiłłownę jego siostrę, panią Rożę Komarową ktora gwałtownie chciała nas wywiezc do Bejsagoły. Byli tam Stanisławowie Kognowiccy z Łęczynowa.

Z uciekinierow ujrzałem naszą sąsiadkę z Kaliskiego panią Marję Gutowską ktorej syn był ożeniony z Zofją Strawinską corką Jana i Aliny z Montwiłłow, Mieczysława Bogdanowicza . Generałową Adę Kondratowiczową rosjankę właścicielkę pięknego Horodna w pow Lidzkim mowiącą biegle po polsku z ktorą serdecznie smy się zaprzyjaznili.

Nazjajutrz rano musiałem interwenjowac w poslestwie o oswobodzenia z niewoli mego samochodu. Posła pana Charwata już w Kownie nie było zwiał zabierając z sobą znaczną sumę pieniędzy i pozostawiając poselstwo na łaskę konsula p. Fuksiewicza i jakiegos p.Czworakowskiego Oczywiscie ci panowie chociaż sami pofatygowali się do komisarjatu nic nie mogli zrobic i skonczyło się na wymianie grzecznosci pomiędz nimi a komisarzem policji.

Stanęło wreszcie na tem że pozwolono mi odstawic samochod do składow urzędu celnego. Odwiozłem po raz ostatni moj poczciwy Fjat, ostani raz w życiu siedziałem przy kierownicy.

Spytałem Jozefa czy nie ma krzywdy.

- A dy nie proszę j.pana to dobry narod i dobrz ludzie ci litwini,
- to mnie ciągle częstowali a nie chcieli brac pieniędzy a raz to
- ten komisarz zaszedł zobaczyc czy nie jestem głodny i przyniosł

butelkę wodki - to dobry narod powtorzył Jozef.

Przebylismy w Kownie zgorą dwa tygodnie. Wiele przez ten czas doznałem dowodow życzliwosci wiele pomocy i opieki od Litwinow trudno mi to wyliczyc. Szczegulnie wracam wdzięczną pamięcią do Janow Wiłejszysow i ich całej rodziny ktora zaopiekowała się nami po krewieńsku.

Uzyskałem bez trudu wizę brytyjską oraz wizę tranzytową Szwedzką. Musiałem jeszcze zdobyc wizę łotewską bo powziąłem zamiar dojechania do Rygi a ztamtąd samolotam do Stockholmu.

W poselstwie łotyskim spotkałem dawnego znajomego z czasow Rygskich. filistra Łotewskiej korporacji Zelonja. Poznawszy we mnie dawnego Arkona obiecał zrobic co można aby przyspieszyc wizę przejzdową przez Rygę.

Rozgadał się ze mną po przyjacielsku. Całe łotewskie Ministerstwo spraw zagranicznych składało wyłącznie z filistrow dawnej Zelonji ktorą po dwudziestu latach staran / za czasow carskiej Rosji zatwierdzono dzięki wpływom i pomocy Arkonji. od tego czasu Zeloni byli naszmi najwierniejszemi przyjaciołmi.

- W rozmowie ze mną zaczepił mnie o skład polskich placowek dyploma-
- tycznych.
- Kolego rzekł- wy uchodzicie za narod ludzi dobrze wychowanych i
- gentlemanow dlaczego obsadzacie wasze placowki jakims najgorszym
- chamskim personelem. Ten wasz posłem Charwat ktory już zwiał z Kowna i pozostawił po sobie w Rydze gdzie był posłem jak najgorszą pamięc.
- nie chcę kolegę smucic ale mogł bym opowiedziec wiele faktow.
- Szkoda cały korpus dyplomatyczny nie znosi jak w Rydze tak i w Ko-
- wnie poselstw polskich głownie za ich niespotykaną arogancję i złe wychowanie. Ale nie zastanwiajmy się nad tem co było a miejmy
- nadzieję że będzie lepiej.

Uważałem za swoj obowiązek byc u prezydenta Smetony aby mu podziękowac za nadesłanie mi telegramu na wolny przejazd do Litwy.

Przyjął mnie nad wyraz serdecznie . Był on kiedys jednym z czołowych urzędnickow działu rachunkowosci mając za sobą oprocz uniwersytetu w Ptetrsburgu doktorat ktorego z uniwersytetow niemieckich.

Gdym mu podziękował nietylko w swoim imieniu ale i w imieniu wrzystkich uchodzcow polskich ktorzy doznali tak przyjaznego przyjęcia na Litwie i tyle pomocy i opieki.

Smetona popatrzył na mnie swemi dobremi oczami i rzekł.

- Panie Mieczysławie , jestescie teraz w nieszczęsciu my wam jak
- możemy staramy się pomodz My złego nie pamiętamy, / mies błogu
- ne atmenam / ale czyscie względem nas postępowali po gentlemansku
- chocby wyznaczenie takiego byłego żandarma austryjackiego figurę
- z pod ciemnej gwiazdy jakim był ten Charwat.
- Mogliscie nam wysłac chłopa uczciwego albo Zamoyskiego kub Radzi-
- wiłła ale nie można wysyłac do porządnych ludzi międzynarodowego
- hochstaplera.
- A i teraz ciągnął Smetona mamy z waszemi internowanemi oficerami
- nie mały kłopot oczywiscie nie ze wrzystkiemi ale jest wsrod nich
- sporo ludzi bez poczucia honoru .
- Przykład. Pozostawilismy oboz na porękę oficerską z tem że każdo
- razowo gdy chcą wyjsc na miasto lub wyjechac do krewnych czy znajo
- mych mają się zameldowac oficerowi litewskiemu mającemu nadzor
- na obozem dla internowanych. Tymczasem nie dalej jak trzy dni temu
- kilku z tych oficerow samowolnie opusciło oboz przyjechało do Kow-
- na gdzie się urznęli prawie do nieprzytomnosci , zrobili burdę w
- sali hmmmmmmm jadalnej hotelu i głosno wymyslac na Litwinow

- No ale według jednej czarnej owcy nie można osądzac całego stada
- jestem przekonany że był to nieszczęsliwy wyjątek.
- Życzę panu panie Mieczysławie szczęsliwej podroży , a gdyby nie
- mogł by pan wrocic do Polski proszę pozostac na Litwie , może
- udało by się odzyskac panskie Syłgudyszki a dla pana jako dla
- wybitnego rolnika zawsze znajdziemi godne pana zajęcie czy na uni-
- wersytecie czy w ministerstwie rolnictwa.

Pożegnalismy się serdecznie.

Nie chcę na tym miejscu krytykowac personel poslestwa polskiego w Kownie. Nie przeczę że mieli sporo do roboty bo każdy z nas przyjechał najczęsciej bez dokumentow i musiał wyrobic sobie pasport za graniczny . Ja szczęsliwie spotkałem w poeslstwie mego dawnego starostę w Kaliszu a pozniej wojewodę białostockiego pana Henryka Ostaszewskiego i za jego rekomendacją wydano nam niezwłocznie pasporty .
W każdym razie Ani pan Fuksiewicz ani pan Czworakowski nie zyskali wsrod petentow najmniejszej sympatji. Naogoł byli urzędowo niegrzeczni i nieprzystępni. Podobno jedynym człowiekiem cieszęcym się powszechną sympatją był pułkownik Mitkiewicz nasz attache wojskowy ale już w Kownie go nie zastałem.

Nie mogę zapomniec dobroci i serca ktorego doznałem od moich krewnych przyjacioł i znajomych Medekszy, Władysławow Komarow, Stanisława i Władysława Montwiłłow, Jerzych Grużewskich, Rutkowskich, Konstantego Radziwiłła, Stefanji hr O'Rourke mmmmmm Wiłejszisow, Platerow Kozakowskich, Koziełłow.

W hotelu Wersal spotkalismy Szymona Meysztowicza ktory ze zwykłem sobie aplombem zawołał .

A panstwo co tu robią ?

- To samo co pan - odrzekła moja kaliszanka ktora nigdy nie traciła języka w buzi.

Zbliżał się dzien naszego wyjazdu , ale pozostł problem Jozefa. Wiłejszisowie zaproponowali abym go zostawił u nich w ich majątku gdzie miał by do bre utrzymanie i znaczną pensję jako szofer i zawodowy hodowca koni.

- Moj Jozefie , czy Jozef chce zostac czy jechac w swiat z nami.

- Proszę j.pana ja dostawiłem już j.panstwa w bezpieczne miejsce to

- teraz wolę już tu pozostac, a nie jechac w swiat zawsze stąd

- ztąd bliżej do Kalisza.

Uscisnęłem jak brata tego poczciwego człowieka wrzyscy mielismy łzy w oczach.

/ Byłem przez kilka lat niepokojny o los Jozefa bo bolszewicy wywiezl wielu z uciekinierow pozostałych na Litwie na Syberję /

Dowiedziałem się z ulgą że nasz Jozef jakims cudem dostał się z powrotem do Kalisza i nadesłał pocztą pantoflową wiadomosc że powodzi mu się dobrze i jest objazdowym mechanikiem grupy Gospodarstw Panstwowych że mieszka pod Kaliszem i na niczem mu nie zbywa /

Dnia 6 Pazdziernika siedlismy do poicągu pospiesznego idącego z Kowna do Rygi. Grupa przyjacioł i krewnych odprowadziła nas na kolej. Ze łzami w oczach pożegnali zacnych Ottonow . Pociąg ruszył. W wagonie restauracyjnym gdziesmy przeszli na obiad spotkałem Stanisławow Montwiłłow wrcali oni do siebie do domu .... my zas bezdomni w swiat. Mylilismy się bo w kilka miesięcy potem Stasiowie jak i inni stali się bezdomnemi.

Teraz mieszkają klepiąc biedę w Irlandji.

Z moich przyjacioł krewnych i znajomych obywateli litewskich wielu zginęło w łagrach bolszewickich, zginął zacny Władysław Komar, Władysław Montwiłł,Konstanty Radziwiłł Stanisła Zyberg Plater, Niech im Najwyższy Bog i Matka Boska wynagrodzą ich smierc męczenską.

Pod wieczor bylismy już koło Mitawy. Przed oczyma memi przesuneła się znajoma płaszczyzna kurlandzka i Mitawa i st Ołaj koło ktorej leżała nasza ferma doswiadczalne Politechniki Rygskiej.
Zdudnił most na dzwinie. rzuciłem okiem na oswieconą a tak mi dobrze znaną panoramę mego miasta uniwersyteckiego.
Zatrzymalismy się na noc w hotelu Rzymskim i na kolację zeszlismy do Romkelleru w ktorym za czasow studenckich spędziłem nie jeden wieczor i wypiłem nie jedną butelkę Waldschlosschen wsrod barwnych czapeczek korporacyjnych.

Prze dpołożeniem się do snu wyszlismy na miasto. Noc była księżycowa podeszlismu pod gmach politechniki pozniejszego uniwersytetu Rygskie mimowolnie stanęła mi w pamięci zwrotka dawnej piesni akadaemickiej

" Zda się widziec miasta krztałt w pustej gdzies ulicy
" Stoi dawny znany gmach mury mej wszechnicy.

Dnia następnego wczesnym rankiem bylismy już na lotnisku.
W oczekiwaniu naszego szwedzkiego samolotu widzielismy odlot jakiegos sowieckiego dygnitarza wojskowego odprowadzanego przez grupę oficerow łotyskich.
Siedlismy do samolotu.
W kilka chwil ziemia ustąpiła pod nami w blaskach jesiennego słonca ujrzelismy przepiękną panramę morza i lesistych brzegow Bałtyku.
A potem już nic tylko pod sobą wodę a nad sobą niebo.

Na południe ujrzelismy jedyną w swoim rodzaju panoramę wysepek pokrtych zieleni z czerwieniej cemi dachami will wrescie samolot zatoczył koło i zniżył lot.
Znalezlismy się w tak mi dobrze znanym a miłym Stockholemie.
Wieczorem bylismy już na kolacji w poselstwie Polskim. Posłem był [redacted] nasz dobry znajomy Gustaw Potworowski a jego żona przyjaznił się za czasow panienskich z Zosią.
Muszę oddac sprawiedliwosc że poselstwo w Stockholmie zasłużyło sob sobie na ogolną sympatję i wdzięcznosc tych ktorzy doznali od Potworowskich i całego personelu pomocy i opieki.
W Stockholmie przebylismy dwa tygodnie.
Odwiedziłem mego znajomego Gosta Lagerkrantza ktory mnie gwałtownie namawiał na pozostanie w Szwecji gdzie miałem potężną protekcję rodziny Noblow.
Niestety wowczas nie było ich w Stockholmie.
Czemu nie usłuchałem tej dobrej rady. ... byłem bardzo głupi.
Powtarzałem sobie rożne komunały o obowiązku o możliwosci służby w wojsku etc etc. były to dziecinne marzenia.
Jak się okazało nikomu nie byłem potrzebny a raczej bojkotowano mnie jak i gdzie było można.
Nie będę się rozowidził nad dalszą naszą podrożą nad pobytem w Oslo potem w Bergen na wspaniałą panoramę okolic Bergen i pokrytych lasem Fjordow na grę obłokow na niebie i szafor morza.
Przejazd z Bergen do Anglji mielismy nadzwuczaj pomyslny.
Miałe odpłynąc jakims innym małym statkiem. Ale w ostatniej chwili jak by przeczuciem wiedziony [redacted] zabrałem co najprędzej rzeczy i ku zdziwieniu mojej żony oswiadczyłem jej że tym statkiem nie po-

popłyniemy.

Miałem przeczucie bo ten stateczek o mało niezatonął i chyba cudem z popsutemi maszynami dopłynął do portu.

Wypłynęlismy następnym luksusowow turystycznym statkiem Meteorem.

Morze było gładkie jak stoł , prawie nie było czuc fali.

Jechalismy w towarzystwie pani Marji Gutowskiej, genrałowej Ady Kondratowiczowej , hr Maryszety Czapskiej z jej wnuczkami. Było tam zapewne kilku oficerow i urzędnikow z naszych placowek dyplomatycznyc ale ci trzymali się zdaleka z obawy aby nie wyjawic swojej osobistości.

Dnia 23 Pazdzienika rano statek nasz wpłynął do portu Newcastle on ny Tyne.

Załatwiszy spawy celne i po zrediwdowniu naszych dokumentow siedlismy do pociągu pospiesznego do Londynu.

Dzien był szary mglisty. Pociąg nasz przelatywał płaskowzgorza Yorku ciągnęły się nieuprawne porosnięte krzakami i chwastami nieużytki i pastwiska , złym gospodarstwem, niedbalstwem i nędzą tchnęła ta częsc rolniczej Ang lji jakis straszny nieokreslony smutek zmieszany ze złe przeczuciem napełnił serce i duszę moją.

Stanęlismy wieczorem na nieoswietlonym dworcu. Było ciemno .

Panią Gutowskę spotkał brat jej pan Jażdżewski radca ambasady w Londy nie . Odwieziono nas do niewielkiego ale czystego hoteli Cavendish mieszczącego się na New Cavendish Street w pobliżu ambasady Polskiej.

Długo nie moglismy usnąc.

Zaczął się ostatni akt naszej beznadziejnej tułaczki i życia emigracyj nego .

po dziesięciu latach dzis dnia 18 Listopada zakonczyłem moje wspomni

wspomnienia a mianowicie ten 16 a ostatni tom.

O pobycie na emigracji pisac nie będą , bo i po co.

If you can think and not make thougths your master
If you can dream and not make dreams your aim.
If You can meet with triumph and disaster
And treat those two imposters just the same

Kipling

Bog mnie raczył pomodz i dac siły i zdrowie żem mogł zakonczyc ten odcinek moich obowiązkow.

Mieczysław Jałowiecki

Mieczysław Jałowiecki

dnia 18 Listopada 1955 roku

Beckenham. Kent.

K U R T Y N A Z A P A D Ł A

koniec.